



- Jakie szczepienia warto zrobić przed podróżą
- Jak rozpoznać i leczyć zatrucie jedzeniem

GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 24 czerwca 2025 | Redaktor prowadzący Sławomir Łopatyński | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 144.10941, 1 | Nakład 40 tys. + 302 tys. prenumerat cyfrowych



NOWY NUMER

JAKĄ „LALKĘ”
PRUS CHCIAŁBY
ZOBACZYĆ DZIŚ

PLOTKOWANIE
RATUJE ŚWIAT

CO DO CZYTANIA
ZABRAĆ
NA WAKACJE

Rozmowa z Percivalem
Everettem, tegorocznym
laureatem Pulitzera ► 14



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Prezydent Zeleński

NIEUDANY
ZAMACH

– Na lotnisku w Rzeszowie SBU razem z polską ABW udaremniły zamach na Wołodymyra Zeleńskiego – mówi szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Wasyl Maluk. – Polscy koledzy pracowali profesjonalnie.

Zamach szykował Polak, emerytowany wojskowy. Szef MSWiA Tomasz Siemoniak potwierdza, że doszło do tego w kwietniu ub.r. ABW zatrzymała wojskowego. 19 maja br. do sądu wpłynął akt oskarżenia w jego sprawie. ●

Jakub Wencel
• Więcej ► Wyborcza.pl

Bliski Wschód

Trump sugeruje
obalenie reżimu

Prezydent Donald Trump przewiduje zmianę władz w Teheranie. – USA pokazały, że nie mają żadnego szacunku do prawa międzynarodowego. Rozumieją jedynie język groźby i siły – odpowiada szef irańskiego MSZ.

Maciej Czarnecki

Izrael i Iran kontynuują ataki rakietowe na przeciwnika. W nocy z niedzieli na poniedziałek odgłosy wybuchów słyszeli m.in. mieszkańcy centrum Teheranu oraz położonego na północnym wschodzie kraju miasta Tebriz. W Izraelu w wielu miastach wyły syreny alarmowe aż do czasu, gdy wojsko ogłosiło, że można bezpiecznie opuścić schrony.

Jednak po świcie zaczęły spływać wieści o kolejnych atakach z obu stron. Irańska agencja informacyjna Tasnim podała, że Izraelczycy przeprowadzili nowe uderzenia na ukryty pośród gór zakład wzbogacania uranu w Fordo. Wśród celów znalazły się też wejście do owianego złą sławą więzienie Evin w Teheranie, w którym przetrzymywani są przeciwnicy reżimu, oraz centra dowodzenia Strażników Rewo-

lucji i innych służb odpowiadających za „utrzymywanie stabilności reżimu”, jak określiła to izraelska armia.

Po irańskich uderzeniach na południu Izraela wystąpiły tymczasowe przerwy w dostawach elektryczności.

Make Iran Great Again

W niedzielnym wpisie na swojej platformie społecznościowej Truth Social prezydent USA Donald Trump zasugerował zmianę władz w Teheranie.

„Nie jest politycznie poprawne używać zwrotu »zmiana reżimu«, ale jeśli obecny irański reżim nie potrafi UCZYNIĆ IRANU ZNÓW WIELKIM, to dlaczego miałyby nie nastąpić? MIGA!!!” – napisał, tworząc skrót od Make Iran Great Again.

Tego samego dnia jego wiceprezydent J.D. Vance przekonywał w sta-

cji NBC, że USA chcą tylko wyeliminować irański atom.

Według urzędników Pentagonu uszkodzenia w ośrodkach w Natanz, Fordo i Isfahanie są „poważne”. Nie wiadomo jednak, gdzie Iran przemieścił wcześniej swoje zapasy uranu. O tej roszadzie wspominały już wcześniej irańskie władze.

Tak czy inaczej, premier Izraela Benjamin Netanjahu zadeklarował, że jego kraj jest bardzo blisko osiągnięcia celu operacji – usunięcia zagrożenia związanego z irańskim programem atomowym i pociskami balistycznymi.

– Nie będziemy prowadzić żadnych działań, które nie są konieczne do osiągnięcia tych celów, ale również nie zakończymy ich za wcześnie. Kiedy je osiągniemy, operacja będzie skończona i walki ustaną – zapowiedział.

Wcześniej wielokrotnie sugerował Irańczykom obalenie reżimu. Podobno chętnie widziałby u władzy w Teheranie np. byłego księcia koronnego Iranu Rezę Pahlawiego, najstarszego syna obalonego w 1979 r. ostatniego szacha Mohammada Rezy Pahlawiego, który żyje na wygnaniu i w ostatnich latach był w Izraelu. Eksperci oce-

niali jednak, że dla wielu mieszkańców Iranu mógłby być to wybór nie do przyjęcia, nawet jeśli szczerze nie nawiądzą obecnym władz.

„Język groźby i siły”.
Iran odpowiada USA

Tymczasem świat czeka na zapowiedzianą odpowiedź Teheranu na amerykańskie bombardowania. Przemawiając w Stambule, szef irańskiego MSZ Abbas Aragczy nie wykluczył żadnej jej formy.

– USA pokazały, że nie mają żadnego szacunku do prawa międzynarodowego. Rozumieją jedynie język groźby i siły – oświadczył Irańczyk.

Jak relacjonuje „The New York Times”, amerykański wywiad i wojsko już wykryły sygnały, że finansowane przez Iran grupy zbrojne przygotowują się do ataków na amerykańskie bazy w Iraku i być może Syrii. W regionie stacjonuje obecnie co najmniej 40 tys. amerykańskich żołnierzy. ●

- Iran jest osamotniony ► 8
- Kulisy zbombardowania celów w Iranie przez USA ► 9
- Japońskie banki ewakuują pracowników z Bliskiego Wschodu ► 11

Temat dnia

Zza grobu
przegrała
z Ziobrą

Synowie Anny Jakubowskiej „Paulinki” muszą oddać większość zadośćuczynienia za lata spędzone przez nią w stalinowskim więzieniu ► 4-5

Wydarzenia

Protesty
wyborcze

Według pierwszej prezes SN rozpoznanie protestów może uniemożliwić tylko „zamach” albo „uwięzienie sędziów” ► 3

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Agnieszka
Kublik



Nawrocki mówi o „bandyterce”. Odradzam

Wzywam do pokoju, spokoju, ale gwarantuję, że jak ktoś będzie chciał zniszczyć polską demokrację i zabrać nam zwycięstwo, to pierwszego zobaczycie mnie jako protestującego przeciwko takiej bandyterce – to wezwanie prezydenta elekta Karola Nawrockiego. Tak skomentował informacje o możliwym ponownym przeliczeniu głosów oddanych w drugiej turze wyborów prezydenckich w związku z nieprawidłowościami w liczeniu kart wyborczych.

Ta wypowiedź to potrójne nieporozumienie.

Po pierwsze: dlaczego żądanie uczciwego przeliczenia głosów ma być „niszczeniem polskiej demokracji”? To nieuczciwe wybory niszczą demokrację.

Po drugie: dlaczego Nawrocki mówi o „zabraniu im zwycięstwa”? Ma pewność, że przeliczenie głosów będzie jego porażką?

Po trzecie: dlaczego uznanie wyników wyborów, w których głosy zostały ponownie i uczciwie policzone, to „bandyterka”? Znając niechlubną przeszłość Nawrockiego, czyli bliskie związki ze światem przestępczym, można by przyjąć, że wie, co mówi.

„Bandyterka” to bandyckie zachowania, agresja, chuligaństwo, łajdactwo, przestępczość, szubrawstwo, rozbój, wandalizm, złodziejstwo. To świat Nawrockiego. Czy ta „bandyterka” dotyczy liczenia głosów? Na miejscu Nawrockiego unikałabym takich słów jak „bandyterka”. Ale i „ustawka”, „sutener”, „ prostytutka”, „kawalerka”, „Hotel Grand” czy nawet „opieka”. Wszystkie wywołują przeszłość Nawrockiego, którą się chwalić nie chciał. A jak wyszła na jaw, chciał ją zakłamać.

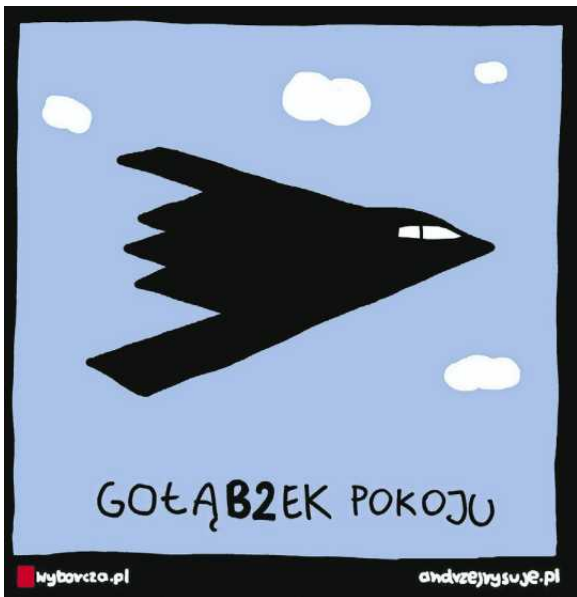
**Jaki wynik wyborów znają
Duda, Nawrocki, Kaczyński?
Bo PKW wie, że go nie zna**

Premier Donald Tusk w serwisie X apelował do uczuć: „Panowie Andrzej Duda, Karol Nawrocki i Jarosław Kaczyński – nie jesteście tak zwyczajnie po ludzku ciekawi, jakie są prawdziwe wyniki głosowania? Na pewno jesteście. A jak wiadomo, uczciwi nie mają się czego bać”. Duda: „Nie, Panie Premierze. Nie jestem ciekawy wyników wyborów prezydenckich, bo je znam. Ogłosiła je oficjalnie PKW”.

To prawda, że PKW ogłosiła 2 czerwca wyniki wyborów prezydenckich. Ale już w sprawozdaniu dla Sądu Najwyższego z 16 czerwca napisała, że w drugiej turze doszło do incydentów, które mogły mieć wpływ na wynik wyborów. A chodziło o podejrzenia, bo powtarzalne błędy w protokołach komisji wyborczych, czyli błędne przypisanie głosów Trzaskowskiemu Nawrockiemu i – rzadziej – odwrotnie. Więc teraz zdaniem samej PKW Nawrocki nie dostał tyle głosów, ile podała komisja 2 czerwca, czyli 10 606 877. I Trzaskowski nie dostał 10 237 286 głosów.

Więc jaki wynik znają Duda, Nawrocki, Kaczyński? Bo PKW wie, że go nie zna. Nawrocki opowiada, że „powziął zobowiązanie wobec blisko 11 milionów obywateli, żeby Polska była wielka, bo Polska to jest wielka sprawa”. Zobowiązanie, by ci, którzy na Nawrockiego głosowali, mogli uzyskać pewność, że ich głos nie został doliczony Trzaskowskiemu? ●

Andrzej rysuje



Warszawa

Ministra u senierek w szczególnym dniu



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z okazji przypadającego wczoraj Międzynarodowego Dnia Wdów podopieczne Bielańskiego Centrum Wsparcia Seniora Senior+ odwiedziła ministra rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Kosztowna pomyłka

1 GROSZ
O tyle pomylił się to-dzianin, opłacając ratę koncesji na alkohol. Urząd miasta naliczył mu za to karę 986,97 zł. Jak tłumaczy rzecznik prezydent Hanny Zdanowskiej, jest to tzw. opłata dodatkowa, przewidziana w ustawie jako szansa na zachowanie zezwolenia.

Więcej
► [Lodz.wyborcza.pl](https://lodz.wyborcza.pl)

Leila Pereira na czele Palmeiras Jedyna taka prezeska

Sześćdziesięcioletnia Leila Pereira z brazylijskiego Palmeiras to jedyna kobieta wśród prezesów 32 klubów, które grają na mistrzostwach świata w USA.

Leila Pereira przygotowywana była przez ojca do roli przykładowej pani domu, która zajmuje się prowadzeniem gospodarstwa i wychowywaniem dzieci. Matka postawiła jednak weto. Wysłała córkę do Rio na prywatną uczelnię Universidade Estacio de Sa. Podczas studiów Leila współpracowała z nieistniejącą już telewizją Rede Manchete. Pierwszy kontakt ze sportem i piłką nożną miała, obsługując mundial Italia'90.

Leila jeszcze podczas studiów poznała przedsiębiorcę José Roberto Lamacchię – przyszłego męża. Pobrali się w 1999 roku. Wcześniej Leila przeniosła się do Sao Paulo na studia prawnicze, ale ponieważ nie udało jej się zostać sędzią, założyła własną kancelarię prawną. Po ślubie zaczęła pracę w firmie Crefisa, której założycielem i właścicielem był mąż.

Właściwie Leila kibicowała Vasco da Gama, klubowi z Rio de Janeiro, ale Crefisa w 2015 roku została sponsorem Palmeiras. Przed inwestycją klub otarł się o spadek z pierwszej ligi. Crefisa sfinansowała głośny transfer napastnika Edu za 35 mln reali (5,5 mln euro). Pierwszym trofeum był Puchar Brazylii. W 2017 ro-



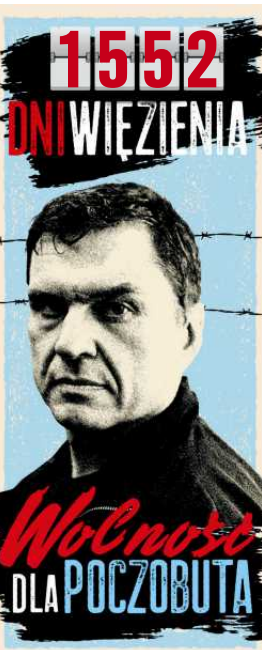
FOT. ZUMA PRESS, INC. / ALAMY STOCK PHOTO

ku Leila została doradcą w klubie, a potem weszła do jego zarządu. W 2016 i 2018 roku Palmeiras zdobył mistrzostwo Brazylii, a dwa lata później drugi raz w historii wygrał Copa Libertadores – południowoamerykański odpowiednik Ligi Mistrzów. Rok później drużyna obroniła tytuł najlepszej w Ameryce Południowej.

W 2021 roku Leila Pereira została pierwszą kobietą na czele Palmeiras, otrzymując w wyborach 89 proc. głosów. Jest 40. prezesem w historii jednego z najpopularniejszych klubów w kraju, któremu kibicuje 21 mln fanów.

Pereira przełamuje futbolowe stereotypy nie tylko w kraju, ale i na świecie. Palmeiras jest jedynym klubem rządzonej przez kobietę wśród 32, które biorą udział w mistrzostwach świata klubów w USA. ●

Dariusz Wołowski



www.nekrologi.wyborcza.pl/34383162

Piotrowi Żytnickiemu

wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Taty

przyjaciele z Wyborczej



Nadzwyczajne środki ostrożności w Sądzie Najwyższym

Według pierwszej prezes Sądu Najwyższego Małgorzaty Manowskiej rozpoznanie protestów wyborczych może uniemożliwić tylko „zamach” albo „uwięzienie sędziów”. – Mam obowiązek spodziewać się wszystkiego i zabezpieczyć SN najlepiej jak mogę – powiedziała neosędzia.

Łukasz Woźnicki

– Czy biorąc pod uwagę tak dużą liczbę protestów, zdążą państwo do 2 lipca? – to jedno z pytań, które w poniedziałek usłyszała Małgorzata Manowska w programie „Gość Radia Zet”. Do 2 lipca nielegalna Izba Kontroli ma rozstrzygnąć o ważności wyborów prezydenta, ale wcześniej musi rozpoznać protesty wyborcze, których może być nawet 50 tysięcy. – Z całą pewnością tego powiedzieć nie można – odpowiedziała Manowska. – Nie wiem, jakie jeszcze wrogie akcje są przed nami – dodała.

Jako przykład „wrogich akcji” wskazała „zasypywanie SN pismami” albo „różne sprzeczne z prawem akcje, których przykłady mieliśmy w ostatnich latach”. Według pierwszej prezes SN rozpoznanie protestów na czas mogłoby uniemożliwić „tylko jakieś nadzwyczajne okoliczności typu zamach, uwięzienie sędziów”. – Ale spodziewa się pani zamachu, uwięzienia sędziów? – dopytywał prowadzący program Bogdan Rymanowski. – Przy tej skali nienawiści jednych Polaków do drugich Polaków ja mam obowiązek spodziewać się wszystkiego i zabezpieczyć SN najlepiej jak mogę – odparła Manowska.

Pierwsza prezes poinformowała, że w SN wprowadzono podwyższone środki ostrożności. – Gdyby działo się coś nieprzewidzianego, to jestem w stanie szybko obronić SN. Muszę być przygotowana naprawdę na różne scenariusze – mówiła.

Na zagrożenie według Manowskiej wskazują telefony z wulgaryzmami, które zaczęli odbierać pracownicy SN. Wulgaryzmy – opowiadała – zdarzają się też w protestach wyborczych. Autor jednego z nich dostał karę 3 tys. za użyczenie prezydentowi, pierwszej prezes i szefowi PKW.

– Jeżeli są wulgaryzmy albo przez telefon się ubliża pracownikom, no to ja muszę zrobić wszystko. Nie spodziewam się najgorszego, ale muszę zrobić wszystko, żeby obronić ludzi – powiedziała neosędzia.

„Giertychówki” zasypały SN

Głównym problemem, z którym obecnie zmaga się SN, jest obecnie nie zagrożenie „zamachem” albo pozbawieniem sędziów wolności, ale zalew protestów wyborczych, który zdezorganizował jego pracę. Według Manowskiej ich szacunkowa liczba to obecnie ponad 50 tysięcy. – Czekamy na informa-



• **Ostatni dzień składania protestów wyborczych w Sądzie Najwyższym, 16 czerwca 2025 roku**

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

cje z Poczty Polskiej, czy coś jeszcze przyjdzie – zastrzegła. Już teraz wiadomo, że liczba protestów będzie najwyższa od 20 lat. Według SN wpłynęło ich tyle, ile spraw wpływa do wszystkich izb przez dwa-trzy lata.

„Czynione są wszelkie starania, by SN jak najszybciej powrócił do normalnego funkcjonowania” – poinformował w poniedziałek SN, uprzedzając, że do rejestrowania protestów odelegowano pracowników różnych izb, więc w najbliższych dniach kontakt z biurami i sekretariatami SN może być utrudniony.

Winą za zasypanie SN protestami Manowska w ubiegłym tygodniu obarczyła posła KO Romana Giertycha, który wzywał do ich składania i opublikował w internecie wzór protestu. W poniedziałek neosędzia mówiła, że tylko kilkaset to protesty „indywidualne”, a 90 proc. to protesty, których wzór zamieścił Giertych. – Czyli tzw. „giertychówki”, jak nazywają je pracownicy SN – powiedziała, dodając, że kolejne kilka tysięcy oparto na wzorze europosła KO Michała Wawrykiewicza.

Zachęcanie wyborców, aby masowo skorzystali z prawa do wniesienia protestu, Manowska uznaje za „nieodpowiedzialną akcję”.

– Akcja pana posła Giertycha i pana Wawrykiewicza spowodowała tylko to, że pracownicy SN w czerwcowy weekend siedzieli w SN, zamiast spędzać czas z rodziną – mówiła.

– Pracownicy SN są od tego, żeby wszystkie protesty przeanalizować. Za to biorą pieniądze – zauważył Rymanowski. – Jeżeli w ciągu paru dni wpływa jed-

nocześnie 50 tys. pism procesowych, to proszę sobie wyobrazić ten proces organizacyjno-technicznie – odparła Manowska. – Trzeba każdą z tych przesyłek otworzyć, przeczytać, otemplować, zarejestrować w systemie i puścić dalej do kolejnej grupy pracowników do oceny, czy ten protest nie jest dotknięty wadami formalnymi – wyliczała.

Według Manowskiej wśród „giertychówek” jest kilka tysięcy protestów zawierających PESEL Giertycha. – Ludzie nawet nie potrafili wpisać swojego PESEL-u. Nie wpisują imion i nazwisk, tylko parafkę, bo taki był wzór w internecie – mówiła. – Protest, który jest dotknięty tego typu wadami formalnymi, zgodnie z kodeksem wyborczym będzie pozostawiony bez rozpoznania – dodała.

„Informacja o wpisywaniu mojego PESEL do protestów to oczywiście kłamstwo mające na celu deprecjonowanie protestów” – zareagował Giertych w serwisie X, dodając, że we wzorze było puste miejsce na dane i PESEL osoby składającej protest. „Pani Manowska obraża dziesiątki tysięcy ludzi, którzy zaprotestowali przeciwko oszustwom wyborczym nazywając ich protesty giertychówkami” – dodał. „Zapowiedź, że wnioski tych ludzi nie zostaną uwzględnione – wyrażana publicznie przed rozstrzygnięciem nawet ich fasadowej izby – to pełna egzemplifikacja tego, czym jest sądownictwo PiS” – dodał.

Nie jest pani ciekawa wyników wyborów?

Pierwsze kilkadziesiąt protestów Izba Kontroli SN pozostawiała bez dalszego biegu, stwierdzając, że nie spełniały wymogów formalnych. W innej sprawie zleciła sądom rejonowym sprawdzenie głosów z 13 komisji wyborczych. Według prokuratora generalnego sprawdzenie kart z 10 komisji wykazało, że w siedmiu doszło do zamiany głosów i błędnego przyjęcia, że więcej głosów otrzymał Karol Nawrocki.

Część polityków koalicji na czele z Giertychem, ale także autorzy licznych protestów domagają się ponownego przeliczenia głosów w całym kraju. Uzasadniają to wykrytymi już nieprawidłowościami i anomaliami w rozkładzie głosów w I i II komisji. – Żaden or-

gan ani sąd nie ma takiego uprawnienia, żeby ot tak sobie nakazać przeliczenie ponowne głosów. Wpływają protesty wyborcze, każdy z tych protestów jest rozpoznawany w granicach zarzutów, jakie są tam podniesione – komentowała Manowska.

Czy pani nie jest ciekawa, jaki jest prawdziwy wynik głosowania? – pytał Rymanowski, nawiązując do podobnego pytania skierowanego do polityków PiS przez premiera Donalda Tuska. – Już nie, bo jako legalistka trzymam się uchwały PKW. W zależności od wyniku rozpoznania protestów wyborczych te wyniki wyborów się potwierdzą albo nie potwierdzą – odparła.

Manowska podkreślała, że podobne nieprawidłowości zdarzały się w przeszłości i przywoływała taką sprawę z 2010 r. – SN w postanowieniu z 2010 r. wyraził opinię, że protest jest zasadny, ale nie ma to wpływu na wynik wyborów. Więc to nie jest nagle jakaś wielka tragedia, jakiś skandal – dodała.

– Współczuję prokuratorom, niech przeliczają – mówiła Manowska o pomysłach, aby głosy przeliczono z inicjatywy prokuratury. Według Giertycha – ale też sędziego Igora Tuleyi i prokurator Ewy Wrzosek – gdy istnieje podejrzenie przestępstwa, można nakazać oględziny kart w ramach prokuratorского postępowania. – Jeżeli rzeczywiście będzie uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa, to mają prawo przeliczać te głosy, a nawet obowiązek w kierunku ustalenia znamion czynu zabronionego – mówiła Manowska. Zastrzegła, że podejrzenie sfalszowania głosów w całej Polsce to jej zdaniem „mrzonki”. – Natomiast decyzja w kwestii ważności wyborów należy do SN i ta decyzja zostanie podjęta – dodała.

Niepokoje społeczne, a może i wojna domowa

O tym, czy zlecić sądom przeliczenie głosów w kolejnych komisjach, będzie decydować Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, która w całości składa się z wadliwie powołanych neosędziów. Europejskie trybunały orzekły, że jej składy to nie legalne sądy, a więc według sędziów SN, prokuratora generalnego czy rządu izba nie może kontrolować wyborów jako Sąd Najwyższy.

Manowska w Radiu Zet podkreślała, że orzeczenia trybunałów w Luksemburgu i Strasburgu nie odnoszą się do spraw wyborczych, a kompetencję do zajmowania się nimi powierzyła tej izbie ustawa. – Mam ustawę, która mnie obowiązuje. Izba Kontroli jest w tej ustawie wpisana jako właściwa do rozpoznania protestów wyborczych i ta izba będzie je rozpoznawać – dodała.

Pytana, czy brak publikacji wyborczej uchwały Izby Kontroli w Dzienniku Ustaw, może uniemożliwić zaprzysiężenie Karola Nawrockiego, odparła: – Ktoś, kto będzie próbował dokonywać instrumentalnej wykładni prawa albo też wnikać w proces wyborczy bezprawnie, być może będzie odpowiedzialny za wojnę domową w Polsce.

– Pani sugeruje, że jeśli uchwała nie zostanie opublikowana, to wybuchnie wojna domowa? – dopytywał Rymanowski. – Ja tego nie sugeruję. Ja liczę się z taką możliwością, a to jest zasadnicza różnica. Na pewno niepokoje społeczne będą – odparła Manowska. ●

Według Manowskiej szacunkowa liczba protestów to obecnie ponad 50 tysięcy.

Już teraz wiadomo, że będzie ona najwyższa od 20 lat.

Według SN wpłynęło ich tyle, ile spraw wpływa do wszystkich izb przez dwa-trzy lata

Sąd cofnął przyznane zadośćuczynienie

„Paulinka” zza grobu przegrała z Ziobrą

Synowie bohaterki powstania warszawskiego Anny Jakubowskiej „Paulinki” muszą zwrócić większość wypłaconego już zadośćuczynienia za lata spędzone przez nią w stalinowskim więzieniu. Tak zdecydował sąd, o to wnioskował prokurator.

Tomasz Urzykowski

Wyrok zapadł 12 czerwca w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie. Sędziowie: Lidia Haj, Barbara Polańska-Seremet i Marek Długosz rozpatrzyli apelację Prokuratury Okręgowej w Warszawie, która podważyła wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie przyznający Annie Jakubowskiej 9 mln zł zadośćuczynienia za pobyt w stalinowskim więzieniu.

Prokurator wnioskował o zasądzenie 1 mln zł (do podziału po 500 tys. zł między dwóch synów nieżyjącej już „Paulinki”). Przekonywał, że kwota ta rekompensuje doznaną krzywdę. Ostatecznie sąd obniżył zadośćuczynienie do 1 mln 280 tys. zł (po 640 tys. zł dla każdego z synów „Paulinki”). W ustnym uzasadnieniu wskazał, że kwota 20 tys. zł za każdy miesiąc uwięzienia jest odpowiednia w związku z obecną wysokością średniego miesięcznego wynagrodzenia.

Więzenie zrujnowało jej zdrowie, życie rodzinne i karierę

Anna Jakubowska, pseudonim „Paulinka” (1927-2022), brała udział w powstaniu warszawskim jako sanitariuszka i łączniczka w słynnym batalionie „Zośka”. Została ranna. Za swoje czyny otrzymała Krzyż Walecznych. Po wojnie zdała maturę i zaczęła studiować psychologię na Uniwersytecie Warszawskim. Wyszła za mąż za Henryka Kozłowskiego „Kmitę”, byłego dowódcę kompanii w batalionie „Zośka”. Urodziła pierwszego syna. Zaangażowała się w życie środowiska „zośkowców”. Uczestniczyła w sporządzaniu list poległych w powstaniu towarzyszek i towarzyszy broni, a także organizowaniu ich ekshumacji i pogrzebów. W końcu lat 40., jak wielu innych „zośkowców”, została aresztowana przez komunistyczną bezpiekę. Na podstawie sfabrykowanych oskarżeń sąd wojskowy skazał ją najpierw na pięć, potem na osiem lat więzienia. Za kratami spędziła 64 miesiące – od stycznia 1949 r. do ma-

ja 1954 r. Była tam bita, torturowana, pozbawiona kontaktu z kilkuletnim synem. Pobyt w więzieniu zrujnował jej zdrowie, życie rodzinne i karierę. Rozpadło się jej pierwsze małżeństwo. Uniemożliwiono jej powrót na studia.

Pod koniec życia wystąpiła do sądu o zadośćuczynienie za poniesioną krzywdę. Nie chciała go dla siebie, ale by zapewnić godny byt młodszemu synowi Jerzemu, który jest osobą z ciężką niepełnosprawnością. Sąd Okręgowy w Warszawie wydał wyrok 13 grudnia 2021 r. Przyznał „Paulince” 9 mln zł od Skarbu Państwa. Prowadzący sprawę sędzia Wojciech Małek odczytał uzasadnienie: „Sąd uznał, że kwota 9 mln zł tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę (...) jest adekwatna. W ocenie Sądu wysokość zasądzzonego świadczenia w niewielkim stopniu może zrekompensować cierpienia, jakich doznała Anna Jakubowska i utraconych możliwości, jakie miałyby pozostając na wolności, w tym zbudowania matczynej więzi z synem, kontynuacji studiów i podążania zaplanowaną ścieżką zawodową”.

Weteranka powstania krytyczna wobec państwa PiS

Pieniądzy tych Anna Jakubowska nie dostała. Wyrok został zaskarżony przez Małgorzatę Herter-Dziurzyńską z Prokuratury Okręgowej w Warszawie (stwierdziła, że zadośćuczynienie w ogóle się Annie Jakubowskiej nie należy, bo po wojnie nie działała na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego) oraz w imieniu skarbu państwa przez Piotra Schaba, pełniącego wtedy funkcję prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie (uznał, że zasądzona kwota jest „rażąco wygórowana i stanowi dla wnioskodawczyni źródło wzbogacenia”, wniosł o jej zmniejszenie do maksymalnie jednej trzeciej). W maju 2022 r. opisałyśmy to w „Gazecie Wyborczej”.

Ujawnione przez nas zablokowanie wypłaty zadośćuczynienia weterance powstania warszawskiego wywołało lawinę komentarzy. Ich autorzy wskazywali,

że jest to akt politycznej zemsty Zbigniewa Ziobry, ówczesnego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Anna Jakubowska w latach 1980-81 działała w pierwszej „Solidarności”, w 1989 r. włączyła się w prace Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, potem Obywatelskiego Komitetu Parlamentarnego, następnie Fundacji SOS Jacka Kuronia. Zainicjowała i współprowadziła Fundację Filmową Armii Krajowej, zasiadała w Radzie Społecznej przy Rzeczniku Praw Obywatelskich. W 2018 r. otrzymała tytuł Honorowej Obywatelki Warszawy. Jako osoba publiczna wielokrotnie krytykowała poczynania rządu Zjednoczonej Prawicy. Wspierała byłego rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara w obronie niezawisłości Trybunału Konstytucyjnego. Sprzeciwiała się atakom polityków PiS i kościelnych hierarchów na osoby LGBT. Negatywnie wypowiedziała się o forsowanym przez prawicę kulcie tzw. żołnierzy wyklętych.



Tak wolna Polska traktuje wielkich bohaterów, to ogromnie smutne. Istotne społecznie jest to, że syn z niepełnosprawnością, którego matka chciała zabezpieczyć, będzie musiał zwracać środki przyznane przez państwo, bo prokuratura brnęła w krucjacie ziobrowej przeciw pani Annie Jakubowskiej. To niepojęte i niegodziwe

MICHAŁ WAWRYKIEWICZ

adwokat, pełnomocnik najpierw Anny Jakubowskiej, a teraz jej synów

Prokuratura nie godzi się z wyrokiem

Anna Jakubowska nie doczekała zakończenia postępowania. Zmarła 13 lipca 2022 r. w wieku 95 lat. Po śmierci matki do sprawy przystąpili jako spadkobiercy jej dwaj synowie. Rozpatrzeniem skarg na wyrok przyznający „Paulince” zadośćuczynienie miał się zająć Sąd Apelacyjny w Warszawie, ale w międzyczasie jego prezesem został Piotr Schab. Ponieważ złożył wcześniej jedną z apelacji i był stroną, Sąd Najwyższy zdecydował o przekazaniu sprawy Sądowi Apelacyjnemu w Krakowie. Ten wyrokiem z 20 grudnia 2022 r. zmienił wysokość zadośćuczynienia z 9 mln zł na 4 mln zł (po 2 mln zł dla każdego synów „Paulinki”).

Synowie Anny Jakubowskiej nie zaskarżyli tego rozstrzygnięcia. Nie zrobił tego także Sąd Okręgowy w Warszawie. Skargę kasacyjną od wyroku wniosła za to Prokuratura Okręgowa w Warszawie. „Zadośćuczynienie powinno być ustalane z umiarem w rozsądnych granicach, przystających do aktualnych warunków życia i przeciętnej stopy życiowej ludzi, by nie służyło wzbogacaniu się, bo byłoby to wręcz moralnie nieostojowe, zwłaszcza w przypadku działalności patriotycznej, tym bardziej, że pełne zrekompensowanie doznanych krzywd i tak nie jest możliwe, bo trudno przeliczyć je na pieniądze” – czytamy w skardze podpisanej przez Agnieszkę Bortkiewicz, ówczesną zastępczynię Prokuratora Okręgowego w Warszawie. Swoją wywód podparła wyliczeniem: przyznane synom „Paulinki” 4 mln zł stanowi równowartość około 630 przeciętnych wynagrodzeń lub 1328 minimalnych wynagrodzeń za pracę. „Nie kwestionując krzywdy wyrządzonej Annie Jakubowskiej w wyniku wykonania kary orzeczonej wyrokami Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie, stwierdzić jednak należy, iż odniesienie kwoty pozyskanego w sprawie zadośćuczynienia do realiów społeczno-ekonomicz-

Sąd cofnął przyznane zadośćuczynienie



• Anna Jakubowska, pseudonim „Paulinka” (1927-2022), brała udział w powstaniu warszawskim jako sanitariuszka i łączniczka w słynnym batalionie „Zośka”. Została ranna. Za swoje czyny odznaczona Krzyżem Walecznych. Aresztowana przez komunistyczną bezpiekę. Na podstawie sfałszowanych oskarżeń sąd wojskowy skazał ją na osiem lat więzienia. Była tam bita, torturowana, pozbawiona kontaktu z kilkuletnim synem



zł stanowiło rekompensatę za krzywdę i cierpienia moralne doznane za kratami.

– Zatem, gdyby czytać intencje Sądu Najwyższego, wcześniej zasądzone zadośćuczynienie powinno zostać pomniejszone o około 40, najwyżej 50 tys. dzisiejszych złotych – zaznacza adwokat.

Sprawa wróciła do Sądu Apelacyjnego w Krakowie, gdzie do składu rozpoznającego wyznaczeni zostali sami neosędziowie (awansowani za rządów PiS dzięki rekomendacji upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa i powołani na swoje urzędy w wadliwej procedurze). Mecenas Michał Wawrykiewicz wnioskował o ich wyłączenie z orzekania, argumentując, że nie gwarantują niezawisłości. W wyniku jego działań skład sędziowski zmieniono, ale poza jego przewodniczącą Lidią Haj.

W połowie września 2024 r. pełnomocnik synów „Paulinki” wystąpił do Prokuratury Krajowej z wnioskiem o rozważenie możliwości wycofania apelacji. Tak się jednak nie stało i 12 czerwca 2025 r. zapadł wyrok obniżający zadośćuczynienie z 9 mln zł do 1 mln 280 tys. zł. Prokurator Anna Adamiak, rzeczniczka prasowa prokuratora generalnego, informuje, że sprawa ta była we wrześniu zeszłego roku analizowana w Departamencie Postępowania Sądowego Prokuratury Krajowej.

– W końcowym stanowisku uznano, że brak jest podstaw do cofnięcia apelacji Prokuratora Okręgowego w Warszawie, skierowanej w tej sprawie, z uwagi na to, że zasądzona przez sąd pierwszej instancji kwota zadośćuczynienia obejmowała roszczenie uzupełniające i nie uwzględniała wcześniej wypłaconego już wnioskodawczyni zadośćuczynienia za pobyt w stalinowskim więzieniu – tłumaczy prokurator Anna Adamiak.

Prokurator Piotr Antoni Skiba, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie, w odpowiedzi na nasze pytania pisze, że wyrok z 12 czerwca „świadczy o zasadności apelacji prokuratora, który zakwestionował wysokość przyznanego pierwotnie wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie zadośćuczynienia uzupełniającego. (...) Zaniechanie uwzględnienia wypłaty wcześniej przyznanego odszkodowania na poczet uzupełniającego zadośćuczynienia stanowiło zasadniczą przyczynę merytoryczną wywiedzenia apelacji przez prokuratora jako rzecznika interesu społecznego. Skoro niezawisły Sąd Rzeczypospolitej uwzględnił apelację niezależnego Prokuratora, to podstawy nie tylko formalne, ale i merytoryczne wywiedzonej apelacji były zasadne”.

W ocenie mecenas Michała Wawrykiewicza „Paulinka” z za grobu przegrała z Ziobrą, którego linię do końca kontynuowała obecna prokuratura i ani na jotę nie zmieniła stanowiska.

– Tak wolna Polska traktuje wielkich bohaterów, to ogromnie smutne – stwierdza.

Przywołuje najbardziej znany w Polsce wyrok orzekający zadośćuczynienie za bezpodstawne pozbawienie wolności. Chodzi o 12 mln zł, które otrzymał Tomasz Komenda za 18 lat spędzonych niesłusznie w więzieniu. To 55,5 tys. zł za każdy miesiąc jego pobytu w zakładzie karnym.

– Kwota ta jednak, co niezwykle ważne, została zasądzona za pobyt w warunkach, które nie mogły w żadnym stopniu równać się warunkom przetrzymywania w karcerze, areszcie, zakładzie karnym w czasach stalinizmu, gdzie tortury, znęcanie się fizyczne i psychiczne oraz nieludzkie warunki bytowe były doświadczane przez więźniów, takich jak Anna Jakubowska, każdego dnia – podkreśla Michał Wawrykiewicz. – Miesiąc tortur, poniżania i nieludzkich warunków bytowych w stalinowskim więzieniu został przez Sąd Apelacyjny w Krakowie z neosędzią w składzie wyceniony na 20 tys. zł.

Ponieważ po pierwszym wyroku tego sądu synom „Paulinki” wypłacono 4 mln zł, po drugim wyroku mają oddać większość tej kwoty.

– Istotne społecznie jest to, że syn z niepełnosprawnością, którego matka chciała zabezpieczyć, będzie musiał zwracać środki przyznane przez państwo, bo prokuratura nie zmieniła stanowiska i brnęła w krucjacie ziobrowej przeciw pani Annie Jakubowskiej. To niepojęte i niegodziwe – mówi mecenas Wawrykiewicz.

Zapowiada złożenie skargi kasacyjnej od wyroku z 12 czerwca. Czekają na pisemne uzasadnienie decyzji sądu. ●

Topniejące zadośćuczynienie

• 13 grudnia 2021 r. Sąd Okręgowy w Warszawie przyznał „Paulince” zadośćuczynienie w wysokości

9 mln zł

• 20 grudnia 2022 r. Sąd Apelacyjny w Krakowie zmienił wysokość zadośćuczynienia z 9 mln zł na

4 mln zł

(po 2 mln zł dla każdego synów)

• 12 czerwca 2025 r. Sąd Apelacyjny w Krakowie obniżył zadośćuczynienie z 9 mln zł do

1 mln 280 tys. zł

(po 640 tys. zł dla każdego z synów)

nych jest druzgocące” – oceniła prokurator Bortkiewicz.

Do sprawy odniósł się Zbigniew Ziobro. W wywiadzie z 1 sierpnia 2023 r. oświadczył, że za gehennę „Paulinki” należy się jej synom najwyżej po 500 tys. zł. Wkrótce PiS przegrał wybory parlamentarne, w wyniku czego stracił władzę na rzecz Koalicji 15 października. Miesiąc później miejsce Ziobry zajął Adam Bodnar. Zmiana kierownictwa wymiaru sprawiedliwości nie wpłynęła na toczące się postępowanie.

Zadośćuczynienie do zwrotu

Sąd Najwyższy 18 stycznia 2024 r. uchylił wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie i polecił mu ponownie rozpatrzyć sprawę. W uzasadnieniu wskazał, że przy ustalaniu wysokości zadośćuczynienia nie została uwzględniona istotna okoliczność. Otóż Anna Jakubowska

po opuszczeniu z więzienia dostała odszkodowanie w wysokości 42 tys. ówczesnych złotych, przyznane w 1958 r. przez Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy. Kwota ta odpowiadała wtedy 31 średnim miesięcznym wynagrodzeniom. W czasie orzekania w 2022 r. przez Sąd Apelacyjny w Krakowie stanowiło to równowartość około 200 tys. zł. W tej sytuacji – według Sądu Najwyższego – dochodzone obecne zadośćuczynienie ma charakter uzupełniający. Nie może być więc tak wysokie.

Mecenas Michał Wawrykiewicz, reprezentujący jako pełnomocnik najpierw Annę Jakubowską, a teraz jej synów – Tomasza Kozłowskiego i Jerzego Jakubowskiego, zwraca uwagę, że Sąd Najwyższy pominął fakt, że z kwoty 42 tys. aż 32 tys. zł było odszkodowaniem na poczet zwrotu długów zaciągniętych przez jej matkę na wychowanie syna, a tylko 10 tys.

▼ Anna Jakubowska odbiera tytuł Honorowego Obywatela Warszawy, Zamek Królewski, 31 lipca 2018 r.

▲ „Paulinka” była w więzieniu 64 miesiące - od stycznia 1949 r. do maja 1954 r.

Mucha rezygnuje. Poszło o ukraińskie dzieci

Wiceministra Joanna Mucha w MEN była odpowiedzialna za program wsparcia dla ukraińskich dzieci. Jak twierdzi, rząd postanowił wstrzymać tę pomoc i to ma być przyczyną jej dymisji.

**Karolina Słowik
Arkadiusz Gruszczyński**

O tym, że wiceministra edukacji Joanna Mucha z Polski 2050 poda się do dymisji, poinformowało jako pierwsze radio RMF FM. Znamy okoliczności tej decyzji.

– Podczas dzisiejszego zebrania grupy roboczej do spraw integracji edukacyjnej dzieci będących obywatelami Ukrainy przy MEN ministra Joanna Mucha oświadczyła, że program „Szkoła dla wszystkich”, na który Komisja Europejska przekazała pół miliarda zł, nie jest realizowany. Miała to być decyzja rządu. I ministra Mucha w związku z tym poda się dzisiaj do dymisji – potwierdza Myrosława Keryk, prezeska Ukraińskiego Domu. – To skandaliczne – dodaje.

Wiceministra edukacji Katarzyna Lubnauer z KO zapewnia jednak, że program nie został wycofany. Niejasne jest, czy został wstrzymany i na jak długo. Pieniądzy wciąż na niego nie ma.

Pomoc w szkołach

Program „Szkoła dla wszystkich” jest rozpisany na trzy lata (2024/25, 2025/26 i 2026/27). Pierwotnie miał wystartować w styczniu tego roku. Do tej pory unijne środki nie zostały uru-

chomione. Szkoły i samorządy czekały na te pieniądze. Program zakładał m.in. zatrudnienie asystentów międzykulturowych w szkołach, szkolenia dla nauczycieli i dyrektorów dotyczące pracy w klasie międzykulturowej i z dziećmi z traumą wojenną oraz wsparcie psychologiczne dla dzieci ukraińskich.

– To też finansowanie nauki języka polskiego jako drugiego, również dla dzieci polskich migrantów – dopowiada Keryk. I zwraca uwagę, że samorządy oraz instytucje zachęcane, by wcześniej zatrudniać w szkołach asystentów międzykulturowych, i zapewnia, że pieniądze za pensje zostaną zwrócone. – Teraz może nikt im tych środków nie zwróci – mówi prezeska Ukraińskiego Domu.

Keryk podkreśla, że ucierpią na tym przede wszystkim dzieci. Jak wylicza Centrum Edukacji Obywatelskiej, ukraińskich uczniów i uczennic jest w Polsce ok. 200 tys. A tuż przed wyborami prezydenckimi wiceministra Mucha zgodziła się rozszerzyć program na inne dzieci.

– Planowane rozwiązania będą wspierały również funkcjonowanie całej społeczności szkolnej, w tym dzieci i młodzieży z doświadczeniem migracji lub uchodźstwa pochodzących z krajów innych niż Ukraina, które pobierają naukę w polskich szkołach łącznie z uczniami i uczennicami z Ukrainy oraz



ich polskich rówieśników, rodziców oraz nauczycieli – podkreślała Mucha.

Organizacje pozarządowe są więc zaniepokojone, czy program w ogóle będzie realizowany. – Jesteśmy zaskoczeni tą sytuacją – komentuje prezes CEO Jędrzej Witkowski. – Oczekujemy od rządu, że zmiany personalne nie będą wpływały na realizację programu „Szkoła dla wszystkich” opracowywanego prawie przez rok. Czeką na niego szereg instytucji, ale przede wszystkim dzieci. Miał pomóc nie tylko uczniom i uczennicom z Ukrainy, ale również tym z Polski. Bo

tej pomocy potrzebują wszyscy, by odnaleźć się w międzykulturowych klasach – podkreśla Witkowski.

Zapytaliśmy MEN, czy środki z KE zaplanowane na realizację programu „Szkoła dla wszystkich” mogą być przesunięte na inny obszar niż edukacja. Czekamy na odpowiedź.

Zderzenie ze ścianą

W ministerstwie edukacji Polska 2050 ma dwie wiceministery: oprócz Joanny Muchy jest jeszcze Izabela Ziętka. W partii więc są głosy, że dymisja Muchy „to nie taki problem”.

Słyszmy też, że chodzi nie tylko o ukraińskich uczniów i uczennice, ale też m.in. o edukację klimatyczną (nie będzie osobnego przedmiotu), telefony komórkowe (Polska 2050 forsowała centralny zakaz ich używania w szkołach, na co ministra Barbara Nowacka się nie zgadza).

– Joanna jest człowiekiem czynu. Poszła do rządu, by realizować program wyborczy. Skoro doszła do wniosku, że nie jest w sta-

Organizacje pozarządowe są zaniepokojone, czy program w ogóle będzie realizowany

Polscy żołnierze w operacji przeciwko Iranowi? Rz

W kolejnym dniu konfliktu zbrojnego na linii Izrael-Iran i ataku USA na irańskie zakłady wzbogacania uranu padają pytania o polskich żołnierzy na Bliskim Wschodzie. Czy przy dalszej eskalacji walk Polska włączy się w konflikt, wspierając na przykład USA?

– Bardzo mocno analizujemy to, co dzieje się na linii Iran-Izrael – oświadczył podczas wczorajszej konferencji prasowej wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

Szef MON pytany był o dalsze funkcjonowanie polskich kontyn-

gentów wojskowych na Bliskim Wschodzie po ataku Izraela na Iran i włączeniu się do działań militarnych przeciwko Iranowi Stanów Zjednoczonych. Mówił o ciągłej „obserwacji” warunków odbywania ich misji.

Poinformował o zaplanowanym na wtorek posiedzeniu Komitetu Rady Ministrów do spraw Bezpieczeństwa Narodowego. Wezmą w nim udział ministrowie odpowiedzialni za bezpieczeństwo, sprawy międzynarodowe, szefowie służb, Biura Bezpieczeństwa Narodowego i najważniejsi wojskowi dowódcy. Głównym tematem będzie ocena sytu-

acji na Bliskim Wschodzie w kontekście obecności polskich kontyngentów wojskowych w tym rejonie.

Wczoraj głos w tej sprawie zajął także Paweł Zalewski. Wiceminister obrony narodowej pytany był w radiu RMF FM czy w związku z zaangażowaniem USA w izraelską ofensywę przeciwko Iranowi oddziały wojska polskiego na Bliskim Wschodzie zwiększą się i zaangażują się w konflikt.

– Nie ma takiej opcji – oświadczył wiceminister. – Te oddziały nie służą wspieraniu Izraela w konflikcie z Iranem. One służą stabilizowaniu Iraku – dodał.

Wiceszef MON stwierdził także, że „nie zastanawiamy się nad tym, by wesprzeć USA w potencjalnej wojnie w Iranie jako sojusznik czy NATO”. Bo jak podkreślił, „Stany Zjednoczone dzisiaj potrzebują nas w Europie, a nie na Bliskim Wschodzie czy w Azji”. Paweł Zalewski pytany, czy polscy żołnierze stacjonujący na Bliskim Wschodzie, są bezpieczni, stwierdził: „wszystko jest pod kontrolą”. Dodając, że „procedury bezpieczeństwa są realizowane, natomiast to nie jest z definicji bezpieczna misja”.

Na pytania o losy polskich żołnierzy na Bliskim Wschodzie pytany był także nowy rzecznik rządu.

– Polscy żołnierze nie wezmą udziału w operacji przeciwko Iranowi – oświadczył Adam Szłapka. Dodając, że „nie ma takich planów, nie ma takiej możliwości”.

Polscy żołnierze w ramach kilku misji stabilizacyjnych i szkoleniowych na Bliskim Wschodzie służą obecnie m.in. w Iraku i Libanie. Kontyngenty z ich udziałem wspierają miejscowe siły bezpieczeństwa – chroniąc i broniąc cywili, zapewniając im pomoc medyczną, prowadząc szkolenia. Misja naszych żołnierzy na Bliskim Wschodzie oparta jest głównie na międzynarodowej współpracy w ramach Soju-



• **Joanna Mucha**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

nie zrealizować swoich obietnic, postanowiła odejść. Od dłuższego czasu słyszeliśmy, że w resorcie „zderza się ze ścianą”. Zupełnie nie dziwię się jej decyzji – komentuje wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka z Polski 2050.

– Joanna nie dogadywała się z Barbarą Nowacką, jej pomysły, rekomendacje, uwagi nie były brane pod uwagę. Mucha zgłaszała nam te problemy już jakiś czas temu, Szymon Hołownia i całe kierownictwo partii o tym wiedzieli. Dlatego decyzja o dymisji nas w ogóle nie zaskoczyła – mówi nam jeden z polityków Polski 2050. Inny dodaje, że Mucha nie potrafiła zbudować szerokiej koalicji dla tzw. ustawy smartfonowej, choć – jak słyszymy – ten problem udało się nieco opanować, o pomysły mówił podczas ostatniego exposé premier Donald Tusk.

Pytamy, czy Mucha nadal będzie pracowała w rządzie, ale w innym ministerstwie. – Nie, skupi się na pracy parlamentarnej,

w końcu Mucha jest nadal posłanką – twierdzą nasi rozmówcy.

Mucha w ostatnim czasie w ostrych słowach skrytykowała kampanię wyborczą Rafała Trzaskowskiego. W głośnym wpisie na Facebooku wytykała chaos organizacyjny w sztabie prezydenta Warszawy, nieliczenie się z opiniami zewnętrznych ekspertów czy opieranie kampanii na tych samych osobach, które nie dały Trzaskowskiemu zwycięstwa w 2020 roku, kiedy po raz pierwszy kandydował w wyborach prezydenckich.

Joanna Mucha tak skomentowała powody swojej decyzji na portalu społecznościowym: „Przez wiele ostatnich miesięcy intensywnie pracowałam nad projektami, które – głęboko w to wierzę – mogły zmieniać polską szkołę. Niestety, mimo wielu prób i rozmów, nie udało się zbudować poparcia dla ich realizacji w kierownictwie MEN i w rządzie. W tej sytuacji kontynuowanie pracy na dotychczasowym stanowisku uznałam za niezasadne”. ●

Chcą limitu wynagrodzeń

Związek Powiatów Polskich chce, by ustalić maksymalny poziom wynagrodzeń lekarzy, bo dziś szpitale „zmuszone są zapłacić każdą stawkę, aby zatrzymać u siebie lekarzy”.

Podczas posiedzenia w Karpaczu zgromadzenie ogólne Związku Powiatów Polskich wezwało do szybkich zmian zasad kształtowania wynagrodzeń w ochronie zdrowia.

„Osoby wykonujące zawody medyczne powinny być godziwie wynagradzane, ale nie oznacza to, że poziom ich wynagrodzeń powinien być kształtowany w oderwaniu od realiów gospodarczych naszego kraju, a tak się obecnie dzieje” – czytamy w stanowisku ZPP.

Muszą dużo płacić

Oderwanie od realiów polega – zdaniem związku – na tym, że przyjęta w 2017 r. i znowelizowana w 2022 r. ustawa o minimalnych wynagrodzeniach pracowników medycznych odnosi się do średniego wynagrodzenia w gospodarce. „Elementarna znajomość statystyki pozwala z góry określić, że wysokość ta jest zawyżona przez ogromne zarobki niewielkiej grupy osób” – twierdzi ZPP.

Faktycznie wartość mediany wynagrodzeń jest według związku o 20 proc. niższa od przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce. Poza tym przeciętne wynagrodzenie w gospodarce oblicza się, biorąc pod uwagę nie tylko wynagrodzenie zasadnicze, ale również inne składowe wynagrodzenia, w tym premie roczne pracowników sfery budżetowej. Tymczasem na podstawie średniej krajowej w szpitalach i poradniach oblicza się nie całą należną wypłatę, ale tzw. podstawę. Dopiero od niej liczone są premie, dodatki za dyżury i staż pracy.

Taki system sprawia, że poradnie i szpitale, w tym szpitale powiatowe, zmuszone są płacić pracownikom dużo powyżej stawek na lokalnym rynku pracy, podczas gdy ich kontrakty z NFZ są znacznie mniejsze niż dużych szpitali specjalistycznych.

Pensje „wymknęły się spod kontroli”

Drugą przyczyną problemów jest według związku brak górnego limitu wynagrodzeń i stawek kontraktów dla niektórych zawodów, przede wszystkim dla lekarzy.

„Dziś można powiedzieć, że sytuacja już dawno wymknęła się spod kontroli. Z uwagi na brak wystarczającej liczby lekarzy szpitale zmuszone są zapłacić każdą stawkę, aby zatrzymać u siebie lekarzy. Dyrektorzy szpitali często są wręcz szantażowani groźbą odejścia całych zespołów, jeżeli wygórowane żądania placowe nie zostaną spełnione. Zdajemy sobie sprawę, że zawód lekarza wymaga ukończenia wymagających studiów oraz poświęcenia kilku lat na zdobycie specjalizacji. Nie uzasadnia to jednak tolerowania sytuacji, w której ze środków publicznych comiesięcznie wypłacane są wynagrodzenia rzędu 70-80 tys. zł i więcej” – pisze ZPP.

Związek zwraca uwagę, że do leczenia chorych potrzebne są kadry medyczne, ale same kadry nie wy-

starczą. Potrzebna jest też nowoczesna infrastruktura, inwestycje w sprzęt, dostęp do nowych terapii. Nie da się zapewnić nowoczesnej infrastruktury, sprzętu i leków, jeżeli większość tego, co płaci szpitalom NFZ, pochłaniają wynagrodzenia.

Lekarze widzą problem, ale...

Związek Powiatów Polskich ogłosił swoje stanowisko kilka dni po wystąpieniu przez Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy i Porozumienie Rezydentów z apelem, by przy okazji lipcowych podwyżek pensje minimalne lekarzy specjalistów podnieść do poziomu trzech średnich krajowych. Zgodnie z obecnymi przepisami ustawy podstawa wynagrodzenia lekarza ze specjalizacją zatrudnionego na etacie wyniesie od 1 lipca minimum 11 tys. 864 zł (1,45 x średnia krajowa z zeszłego roku). Spełnienie żądania rezydentów i OZZL oznaczałoby podniesienie podstawy do minimum 24 tys. 545 zł, a po uwzględnieniu wszystkich dodatków sięgałaby grubo ponad 30 tys. zł. De facto znaczna część lekarzy już dziś tyle zarabia, ale na kontraktach, choć zdarzają się i na etatach wynagrodzenia w łącznej wysokości sięgającej 50-80 tys. zł, przeważnie wśród ordynatorów.

Ustanowienie maksymalnego poziomu wynagrodzenia nie rozwiąże problemu, a zrodzi nowe

JAKUB KOSIKOWSKI
rzecznik Naczelnej Izby Lekarskiej

– Widzimy problem, jakim są kominy placowe, i jesteśmy gotowi rozmawiać o propozycjach jego rozwiązania – mówi Jakub Kosikowski, rzecznik Naczelnej Izby Lekarskiej. Jego zdaniem kominy placowe dotyczą niewielkiej grupy lekarzy. Biorą się przede wszystkim z tego, że lekarze ze specjalizacjami zabiegowymi otrzymują procent od stawki, jaką za daną procedurę płaci szpitalom NFZ. Im wyżej wyceniona procedura, tym więcej otrzymują pieniędzy i nie muszą wcale negocjować podwyżek, bo NFZ co roku 1 lipca z powodu narzuconych ustawą podwyżek pensji podnosi stawki za leczenie. Ich premia za wykonanie zabiegu rośnie więc „z automatu”.

– Ustanowienie maksymalnego poziomu wynagrodzenia nie rozwiąże problemu, a zrodzi nowe. Lekarze stracą motywację, a na tym przede wszystkim ucierpią pacjenci. Specjaliści, którzy dziś bardzo dobrze zarabiają, będą po prostu mniej pracować, czyli wykonywać mniej zabiegów, tylko do poziomu, w którym „wyrobią” pensję maksymalną. Szpitale, które dziś mają straty, będą miały je nadal, za to więcej pacjentów będzie zmuszonych płacić za leczenie z własnej kieszeni w prywatnych placówkach – tłumaczy Kosikowski. ●

Judyta Watoła

ąd reaguje

szu Północnoatlantyckiego, Organizacji Narodów Zjednoczonych i Unii Europejskiej.

Za koordynowanie misji polskiej armii za granicą odpowiada Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych.

Polski Kontyngent Wojskowy w Iraku działa w ramach Globalnej Koalicji przeciwko organizacji terrorystycznej – tak zwanemu Państwu Islamskiemu (ISIS), formatowi współpracy państw powstałemu we wrześniu 2014 r. z inicjatywy USA. W skład koalicji wchodzi 79 krajów i organizacji (w tym także NATO i UE). U podłoża powstania Koalicji było pokonanie

ISIS, za którego matecznik uznawany jest właśnie Iran.

Jak informuje Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych WP, głównym zadaniem polskiego kontyngentu w Iraku jest szkolenie i doradztwo irackim i jordańskim siłom specjalnym w zwalczaniu Państwa Islamskiego. Ich celem jest długoterminowe wzmocnienie bezpieczeństwa i stabilizacji sytuacji na Bliskim Wschodzie poprzez wspieranie Sił Bezpieczeństwa Iraku w odzyskaniu zdolności do zapewnienia bezpieczeństwa w rejonach odpowiedzialności naszego kontyngentu. W ramach kontyngentu w Iraku

przebywa obecnie 350 polskich żołnierzy.

Polski Kontyngent Wojskowy UNIFIL w Republice Libańskiej stacjonuje na pograniczu Libanu i Izraela od listopada 2019 r. To misja pokojowa pod dowództwem Irlandii, w ramach sił Organizacji Narodów Zjednoczonych, której celem są ochrona ludności cywilnej, monitorowanie strefy rozgraniczenia tzw. blue line wyznaczającej granicę libańsko-izraelską oraz wsparcie libańskiego rządu w utrzymaniu pokoju i bezpieczeństwa, zgodnie z rezolucją Rady Bezpieczeństwa ONZ. Kontyngent w Libanie liczy do 250 żołnierzy. ●

Dorota Roman

Iran jest osamotniony. „Odwet może okazać się samobójstwem”

Irańczycy mogą uderzyć w Amerykanów w regionie rękami swoich bojówek, odpalić na bazy USA brudne atomowe bomby albo zamknąć Cieśninę Ormuz, ryzykując wojnę z Arabami. Coś zrobić muszą, to kwestia honoru

ROZMOWA Z
PROF. PIOTREM BALCEROWICZEM
orientalistą i filozofem

MARTA URZĘDOWSKA: Dlaczego Amerykanie uderzyli w Iran? I to dzień po tym, jak Donald Trump zapowiedział, że daje sobie dwa tygodnie na zastanowienie się i dyplomację?
PROF. PIOTR BALCEROWICZ: To był błąd – Trump sam to przyznał. Trwały jakieś rozmowy, negocjacje, planowane były spotkanie i w tym momencie Amerykanie uderzyli.

Tym samym wysłał światu sygnał: amerykańska dyplomacja, zapewnienia, że rozmawiamy, są bez znaczenia, bo Trump działa nieracjonalnie i nieprzewidywalnie, a Stany Zjednoczone są nieprzewidywalnym partnerem. To poważny problem. Podobne zachowania obserwowaliśmy przy nakładaniu cel – Trump najpierw je nakładał, dzień później odwoływał i znowu nakładał. Te zachowania były niebezpieczne dla światowej gospodarki, ale nie miały tak przerażającego wymiaru jak te obecne, które są zagrożeniem dla światowego pokoju.

USA mają na Bliskim Wschodzie 40 tys. żołnierzy, są w zasięgu irańskich pocisków. Co zrobią Irańczycy?
– Sami jeszcze nie wiedzą, jak odpowiedzieć, ale muszą to zrobić, bo to element kultury perskiej, bliskowschodniej, kwestia honoru – narodowego i osobistego. A także odpowiedzialności władz wobec narodu, który jednak oczekuje reakcji. Jej brak obnażyłby słabość armii i reżimu. Po co w ogóle są, skoro nie radzą sobie z zagrożeniem dla bezpieczeństwa? To nie jest scenariusz, którego władze Iranu by sobie życzyły.

Iran jest więc w potrzasku, bo cokolwiek zrobi, będzie to zła decyzja. Jedna opcja to ta już uchwalona przez irański parlament, czyli zamknięcie Cieśniny Ormuz, przez którą płynie jedna czwarta światowej ropy. Druga to zaatakowanie jednostek amerykańskich. Obie oznaczałyby brutalną odpowiedź USA, można powiedzieć, że byłyby dla Iranu samobójstwem.

Czy Iran naprawdę odważy się zaatakować amerykańskich żołnierzy? A jeśli tak, to czy zrobi to sam, czy rękami swoich ludzi w regionie?

– Siły militarne Iranu słabną, Irańczycy w dużym stopniu stracili możliwości rażenia rakietami dalekiego zasięgu – niekoniecznie dlatego, że ich zasoby rakiet się wyczerpały, ale wyrzutnie rakietowe zostały zniszczone.

Jednak Iran nadal ma rakiety bliskiego i średniego zasięgu, które są w stanie sięgnąć amerykańskich baz w regionie. Również grupy zbrojne powiązane z Iranem w Iraku mogą zaatakować oddziały amerykańskie w Syrii i Jordanii. Czy to nastąpi? Trudno powiedzieć, bo ataki na Jordanię mogą się spotkać z reperkusjami ze strony tamtejszych władz, mogą odezwać się Brytyjczycy, którzy mają bliskie wojskowe relacje z Ammanem.

Oczywiście atakowanie amerykańskich żołnierzy dla tych grup także jest ogromnie ryzykowne, ale mówimy o bojownikach, którzy liczą się z tym, że zginą, i nieco inaczej oceniają ryzyko. To niekoniecznie te same grupy, które znamy jako ISIS czy szahidów, którzy atakują, popielając samobójstwa. Jednak martyrologia w tradycji szyickiej (Irańczycy są szyitami) jest jeszcze ważniejsza niż w sunnickiej.

A co z krajami Zatoki Perskiej, w których mieszczą się amerykańskie bazy? Też zostaną wciągnięte w wojnę?
– Może się tak stać. Kraje w całym regionie, które Iran uzna za sprzyjające USA, czy choćby pozwalające USA i Izraelowi na wykorzystanie swojej przestrzeni powietrznej, mogą zostać włączone w konflikt. Podobnie z zamknięciem Cieśniny Ormuz – może rozpętać wymianę ognia między Iranem a krajami arabskimi eksportującymi ropę. Te kraje mogą uznać ten ruch Iranu poważne zagrożenie dla swoich interesów i uruchomić swoje baterie rakietowe. Jednym słowem eskalacja może być potężna, choć nadal regionalna – nie ma mowy o ryzyku wojny światowej.

Czy Irańczycy mogli poprzemieścić komponenty swojego programu nuklearnego do tajnych ośrodków i czy mimo amerykańskich i izraelskich ataków nadal będą produkować bombę?

– Z perspektywy Iranu broń jądrowa jest absolutną koniecznością. Obawiam się, że obecne ataki to także sygnał dla innych krajów, które nie mają dobrych stosunków z Zachodem, że muszą szyb-



ko pozyskiwać taką broń. Bo gdyby Iran ją dziś posiadał, na pewno takich zniszczeń by nie doznał.

Pytanie, co z tego irańskiego programu nuklearnego zostało. Władze Iranu twierdzą, że najważniejsze komponenty przetrwały. Tego nie wiemy. Natomiast wzbogacony do 60 proc. uran, jakim dysponują Irańczycy, to za mało do produkcji bomby, a wiemy, że fabryki produkujące wirówki zostały zniszczone, podobnie jak istniejące wirówki w Isfahanie. Więc pytanie, czy Iran ma nadal zdolność wzbogacania uranu. Nie zdziwiłbym się, gdyby prowadził potajemne rozmowy z Koreą Północną. To w obecnej sytuacji jedyne potencjalne poważne źródło pomocy w tym zakresie.

Warto też mieć na uwadze realne podejście ajatollahów do broni atomowej. Zawsze konsekwentnie potępiali tę bombę jako sposób ataku. Iran chciał ją produkować jako straszak, a nie po to, by atakować inne kraje. Sytuacja może się jednak zmienić, zwłaszcza jeśli najwyższy przywódca Ali Chamenei zostanie zamordowany, czego USA i Izrael nie wykluczają.

Czy jedną z form irańskiego odwetu mogą być ataki terrorystyczne na sojuszników USA i Izraela na Zachodzie?

– Jest taka możliwość. Istnieje duża perska diaspora w USA, na Zachodzie, i jest ona mocno infiltrowana przez służby. Jednak ta społeczność ma inny charakter niż diaspora arabska, która jest religijna, często radykalizuje się w państwach zachodnich.

Oczywiście nadal mogą zdarzyć się komórki, które taki odwet mogą przeprowadzać, ale to nie będzie powtórka z Państwa Islamskiego.

Jest jeszcze jedna możliwa forma odwetu – zastosowanie brudnej bomby atomowej, czyli wystrzelenie rakiet, które w momencie wybuchu rozrzuca wzbogacony uran. Dojdzie do skażenia terenu tam, gdzie się rozbiją – w Izraelu albo w pobliżu amerykańskich baz w regionie. To realna możliwość, ale też niełatwa decyzja – Izraelczycy najpewniej zdążyliby zestrzelić te rakiety i mogłyby one spaść na sojuszników Iranu w Iraku czy Syrii.

Trump pewnie zakładał, że Irańczycy są za słabi, żeby poważnie zareagować na atak. Są szanse, że odwet pozostanie symboliczny, Iran jeszcze parę dni postrzela do Izraela i eskalacja się skończy?

– Takie stopniowe dogaszanie konfliktu to najbardziej prawdopodobny scenariusz, bo Iran stracił potencjał militarny. Pytanie, jak się rozwinie sytuacja z Cieśniną Ormuz – tego nikt nie wie. Decyzja jest w rękach Chameneiego, nie parlamentu. Myślę, że nawet jeśli ją zamknie, to tylko na chwilę, w ramach gestu, a potem ponownie zostanie otwarta.

Izrael i USA pokazały wyraźnie, że są gotowe zwrócić Iran z ziemią, a Irańczycy nie bardzo mają narzędzia, żeby przed tym się bronić. Iran nie ma też sojuszników, z wielu powodów zawsze był osamotniony na Bliskim Wschodzie. Po pierwsze, jest szyicki, a większość świata arabskiego to sunnici, a po drugie, Persowie to zupełnie inna kultura, historia, dziedzictwo niż Arabowie. Stąd też napięcia polityczne, również współcześnie. Więc Iran jest osamotniony, osłabiony, co zapewne skończy się wciągnięciem go w orbitę wpływów Chin, które zrobią to chętnie, tak, jak zrobili z Pakistanem.

A jeśli konflikt jednak nie wygaśnie, tylko Irańczycy odpowiedzą zdecydowanie. Może dojść do wysłania amerykańskich żołnierzy do Iranu?

– To niewykłuczone, choć zupełnie bezsensowne. Otwarta wojna lądowa nie przyniosłaby niczego więcej niż ataki z powietrza. Chyba że Trump uzna, że chce obalić reżim ajatollahów i zainstalować swój. To ryzykowne, bo potencjał Iranu jest dużo większy niż Iraku, więc interwencja wiązałaby się z dużo

W Iraku, Afganistanie czy Libii nikt już nie kupuje opowieści o zaprowadzaniu demokracji, bo kojarzy się ona wyłącznie z amerykańską interwencją i okupacją



poważniejszymi konsekwencjami i zagrożeniem całego Bliskiego Wschodu, ogromną eskalacją działań terrorystycznych, zapewne odrodzeniem się Państwa Islamskiego, które zawsze korzysta na chaosie.

Takie właśnie były skutki amerykańskiego ataku na Irak, a parę lat później na Libię – są odczuwane do dziś. Pamiętajmy, że z Iranem dogaduje się Hamas, co pokazuje, że w obliczu wspólnego wroga, USA i Izraela, szyci potrafią się zjednoczyć z sunnitami i salafitami. Długofalowo to wszystko źle wróży światu. Ten konflikt, po pierwsze, wzmocni Chiny; po drugie, pokaże, że USA są nieobliczalne i niebezpieczne, że zamiast budować, są dobrzy w niszczeniu. W Iraku, Afganistanie czy Libii nikt już nie kupuje opowieści o zaprowadzaniu demokracji, bo kojarzy się ona wyłącznie z amerykańską interwencją i okupacją. Z Iranem może być tak samo. ●

● **Irańczycy protestują przeciwko atakom USA na obiekty nuklearne Iranu. Teheran, 22 czerwca 2025 roku**

FOT. IRANIAN ARMY /
WANA NEWS AGENCY /
REUTERS

Kulisy zbombardowania celów w Iranie przez USA

Siedem amerykańskich bombowców B-2 zrzuciło na irańskie instalacje nuklearne łącznie 14 najcięższych bomb na świecie.

– To było największe uderzenie operacyjne B-2 w historii Stanów Zjednoczonych – ocenił podczas niedzielnego briefingu w Pentagonie przewodniczący kolegium połączonych szefów sztabów wojsk USA Gen. Dan Caine.

Wraz z sekretarzem obrony Petem Hegsethem przedstawili oni szczegóły operacji „Młot Północy”, jak nazwali amerykańskie uderzenie w nocy z soboty na niedzielę w irańskie instalacje nuklearne w Fordo, Natanz i Isfahanie.

Zmyłka Trumpa

Według źródeł „The New York Timesa” Donald Trump, którego w poprzedzających dniach próbowali przekonać do swojego stanowiska zarówno orędownicy ataku, jak i jego przeciwnicy, nakazał armii rozpoczęcie operacji już w piątek ok. godz. 17 czasu waszyngtońskiego.

Bombowce B-2 – jedyne samoloty mogące przenosić najcięższe bomby na świecie GBU-57 – musiały przemieścić się nad Iran aż z bazy w Missouri, po drodze wielokrotnie tankując w powietrzu paliwo.

Prezydent USA wykorzystał ten czas, by zmylić tropy i utwierdzić Teheran w przekonaniu, że cios nie jest jeszcze przesądzony: mianowicie udał się z Białego Domu na imprezę z darczyńcami w swoim klubie golfowym w Bedminster w stanie New Jersey. Wciąż jeszcze mógł zmienić zdanie, tak jak w 2019 r., kiedy też nakazał uderzenie na cele w Iranie, a w ostatnim momencie się rozmyślił. O piątkowym rozkazie Trumpa nie poinformowano ani sojuszników, ani najważniejszych demokratów w Kongresie, ani też ok. 40 tys. amerykańskich żołnierzy stacjonujących na Bliskim Wschodzie. – To była ściśle tajna misja i bardzo niewielu ludzi w Waszyngtonie знаło porę czy naturę tego planu – stwierdził gen. Caine. Mimo wszystko wojskowi obawiali się, że wcześniejsze wypowiedzi Trumpa, który sygnalizował możliwość zaangażowania się USA w konflikt rozpoczęty przez Izra-



● **Amerykański bombowiec B-2** FOT. ABC AFFILIATE KMBC VIA REUTERS

el, postawiły Irańczyków w stan najwyższej gotowości. Dlatego zastosowali fortel.

Zgodnie z planem opracowanym przez dowódcę Dowództwa Centralnego armii USA gen. Michaela Kurillę oraz gen. Caine'a, poza siedmioma B-2, które wyleciały na wschód z bazy sił powietrznych Whiteman z Missouri, zabierając ze sobą po dwie czternastotonowe bomby, w powietrze wzbila się też inna grupa tych bombowców, symulując przebazowanie na zachód, potencjalnie do amerykańskiej bazy na wyspie Guam.

W sobotę można było śledzić ich trasę nad Pacyfikiem, bowiem miały włączone nadajniki. Miało to zrodzić przekonanie, że jeśli Trump zdecyduje o ataku, nastąpi on właśnie z tego kierunku.

Przed rozpoczęciem bombardowań do B-2 dołączyły myśliwce, by chronić je przed ewentualnym atakiem irańskiego lotnictwa lub pociskami obrony powietrznej.

Według izraelskiego dziennika „Jerusalem Post” Amerykanie początkowo chcieli zaatakować tylko podziemny kompleks nuklearny w Fordo, gdzie Irańczycy wzbogacali uran. Jednak izraelski premier Benjamin Netanjahu i minister spraw strategicznych Ron Dermer przekonali ich do uderzenia także na cele w Isfahanie i Natanz. Jak relacjonował Caine, ok. godz. 17 w sobotę w Waszyngtonie znajdujący się w regionie amerykański okręt podwodny wystrzelił w kierunku „kluczowych celów infrastrukturalnych” blisko 30 rakiet Tomahawk. Dziennik „The Washington Post” podał, że Tomahawki nadleciały nad Iran znad Zatoki Omańskiej.

Ok. 2 w nocy w Iranie B-2 oraz wspomagające je samoloty rozpoczęły bom-

bardowania od spuszczenia dwóch bomb w Fordo. To historyczny moment pierwszego użycia GBU-57 w walce. Czy raczej do zniszczenia prawdziwego celu, bo czternastotonowe bomby są przeznaczone do kruszenia bunkrów czy – jak w tym przypadku – skał. Ich wybuch następuje dopiero po przebicciu grubych ścian czy warstwy skalnej.

W ciągu 25 minut bombowce zrzuciły 14 GBU-57. Łącznie wykorzystano do ataku 75 różnych bomb i pocisków. – Irańskie myśliwce nie wzbily się w powietrze i wydaje się, że irańskie systemy ziemia – powietrze nie namierzyły nas podczas trwania misji. Utrzymaliśmy element zaskoczenia – opowiadał Caine.

Siedem bombowców wróciło do bazy w Whiteman w niedzielę po południu. Jak podał generał, w operacji uczestniczyło łącznie ponad 125 samolotów, w tym bombowce, myśliwce, samoloty do tankowania i zwiadowcze.

Iran przygotowuje zemstę na USA

Po ataku Irańczycy zapowiedzieli odwet. Przemawiając w Stambule, szef irańskiego MSZ Abbas Aragczy nie wykluczył żadnej formy. Po wizycie w Turcji odleciał do Moskwy, by przedyskutować „wspólne zagrożenia” z Władimirem Putinem. Rosja od dawna ma bliskie relacje z władzami w Teheranie, które wsparły jej agresję na Ukrainę, przekazując Rosjanom drony i rakietę.

Jak relacjonuje „NYT”, amerykański wywiad i wojsko już wykryły sygnały, że finansowane przez Iran grupy zbrojne przygotowują się do ataków na amerykańskie bazy w Iraku i być może Syrii. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34383273

WSPRZEDAŻY

ŻYCIE Z AI: Jak z niej korzystamy i dlaczego rozmawiamy z chatem GPT?

DOROTA KOLAK: Nie lubię błyszczeć

KATARZYNA PAKOSIŃSKA: Jak mnie wychowano

SEKS: Wakacyjny romans i co dalej

wysokieobcasy
extra

W PREZENCIE: magazyn „Psychologia dla rodziców”



Niemal nowe auta zasilają rynek wtórny

„Niemiec płakał, jak sprzedawał” – to jedno zdanie oddaje karykaturowy opis wielu samochodów, których rzeczywisty stan daleki jest od „igły”, a bliżej mu do szrota. Rynek aut z drugiej ręki przechodzi jednak zmiany. Możliwe, że Niemiec naprawdę będzie płakał, ale za kupującymi z Polski.

Karolina Chojnacka

W tym roku do Polski wjechało już 212 471 samochodów z niemieckim rodowodem. To o 1,5 proc. więcej niż w analogicznym okresie 2024 r. Niemcy pozostają najważniejszym źródłem używanych pojazdów sprowadzanych do Polski z udziałem na poziomie 52,1 proc.

W ciągu pięciu miesięcy 2025 r. sprowadzono do Polski 408 264 używanych samochodów, co oznacza wzrost w ciągu roku o 1,4 proc. Zdecydowaną większość z tych aut – dokładnie 367 607 sztuk – stanowią samochody osobowe, których zarejestrowano o 0,2 proc. więcej niż przed rokiem. Średni wiek importowanych samochodów wynosi obecnie 12,11 roku.

Jeżeli tempo się nie załame, to na koniec roku liczba importowanych używanych samochodów z zagranicy przekroczy milion sztuk, informują eksperci IBRM Samar.

Szukamy samochodów z drugiej ręki

Ponad jedna czwarta Polaków deklaruje chęć zakupu auta z drugiej ręki jeszcze w tym roku, wynika z badania przeprowadzonego na zlecenie Polskiego Związku Wynajmu i Leasingu Pojazdów. Co dziesiąty badany jest „zdecydowany na taki zakup”, a kolejne 17 proc. „bardzo poważnie bierze pod uwagę zakup auta jeszcze w tym roku”.

Co bierzemy pod uwagę, szukając samochodu? Najważniejsze są cena (tak wskazało 60 proc. badanych) i stan techniczny kupowanego samochodu (58 proc.). Model i marka, rok produkcji (po 43 proc.) czy przebieg są mniej istotne (40 proc.).

Nowe samochody w Polsce kupują głównie firmy. W 2024 r. sprzedano ponad 550 tys. nowych aut osobowych, w tym ponad 68 proc. do firm. Rok wcześniej ponad 475 tys. w tym 72,5 proc. do firm. W 2025 r. od stycznia do maja zanotowano kolejny, czteroprocentowy wzrost sprzedaży ogólnej nowych aut. Według Barometru Flotowego Arvala, 54 proc. flot samochodowych traktuje leasing i wynajem długoterminowy jako główne źródło finansowania zakupu.

– Leasing i wynajem długoterminowy również notuje wzrosty, według danych Polskiego Związku Wynajmu i Leasingu Pojazdów, rynek wynajmu w 2025 r. wzrósł o 8,5 proc. Wiele z tych samochodów trafi za 3-5 lat na rynek wtórny. To świadczy



FOT. SHUTTERSTOCK

o skali rozwoju i możliwości – mówi serwisowi Wyborcza.biz Marcin Korzeniewski, członek zarządu Autoplac.pl

– Mimo że nie mamy dokładnych danych z rynku leasingowego, wiemy, że samochody poleasingowe stanowią znaczące źródło dla rynku wtórnego. Większość z nich to pojazdy niemal nowe – zazwyczaj nie starsze niż 5 lat i z przebiegiem do 50 tys. km. Tylko w tym roku sprzedano w Polsce już ponad 80 tys. takich samochodów, co stanowi ponad 10 proc. całkowitego wolumenu sprzedaży na rynku wtórnym – mówi Wyborcza.biz Karolina Topolová, dyrektorka generalna i prezeska zarządu Aures Holdings, operatora międzynarodowej sieci autocentrów Aaa Auto.

PZWLP przekazał „Wyborczej”, że według ich szacunków na rynku aut używanych jest obecnie ok. 80 – 110 tys. samochodów poleasingowych i liczba ta rośnie każdego roku średnio o 8-10 proc. Dokładnych danych na temat rynku aut używanych jednak nie ma.

Poleasingowe na rynku wtórnym

Karolina Topolová podkreśla, że samochody poleasingowe to niezwykle cen-

ne źródło dla rynku wtórnego. – Nowe auta są coraz droższe, dlatego alternatywą stają się niemal nowe pojazdy – z niskim przebiegiem, dostępne od ręki i zazwyczaj jeszcze objęte gwarancją producenta. Rynek wtórny już dziś jest w dużej mierze uzależniony od podaży samochodów poleasingowych – i ten trend z pewnością się utrzyma – uważa.

Marcin Korzeniewski również przyznaje, że we flotach poleasingowych jest w czym wybierać. – Samochody z przebiegami powyżej 100 tys., 120 tys., 150 tys. km są często nadal dobrej jakości. Dla „Kowalskich”, ale również podmiotów gospodarczych, które nie będą z samochodu cały czas korzystać, pojazdy poleasingowe pozostaną łakomym kąskiem i ta tendencja nie osłabnie – mówi.

Dlaczego samochody poleasingowe mają być „łakomym kąskiem”? Eksperci zwracają uwagę przede wszystkim na przejrzystą historię pojazdu.

– Samochody leasingowe są regularnie serwisowane, co oznacza, że zazwyczaj są w bardzo dobrym stanie technicznym. To czyni je bezpiecznym wyborem. W przypadku samochodów od prywatnych sprzedawców, a zwłaszcza sprowadzanych z zagranicy, historia pojazdu często jest trudna do zweryfikowania. Kupujący narażają się wtedy na ryzyko ukrytych wad, których naprawa może być kosztowna, a dochodzenie roszczeń od sprzedającego – praktycznie niemożliwe – tłumaczy Karolina Topolová.

– Kluczową zaletą aut poleasingowych jest to, że były one regularnie serwisowane i naprawiane, często w autoryzowanych stacjach obsługi. Mają udokumentowaną historię wszelkich czynności, więc mamy pewność co się z nimi działo przez cały okres użytkowania. Do tego dochodzi jasna sytuacja prawna – brak zastawów, długów – wymienia Marcin Korzeniewski.

Jest też jednak druga strona medalu: rozglądający się za samochodem z drugiej ręki obawiają się samochodów jeź-

dzących wcześniej we flotach z kilku bardzo konkretnych powodów.

Po pierwsze: brak dbałości o powierzony samochód, bo przecież „to nie moje, tylko firmowe”. Po drugie: agresywna, szybka jazda typu gaz/hamulec, kojarzona zwykle ze stereotypem szalonego przedstawiciela handlowego, połączona z opinią, że kierowcy w przedsiębiorstwach nie zawsze mają odpowiednie umiejętności prowadzenia samochodu, stąd nadmierne zużycie podzespołów. Dla części potencjalnych kupujących problem jest też wielu prowadzących auto, jeśli nie jest ono przypisane do jednej osoby.

– Moim zdaniem zdecydowana większość tych argumentów wynika ze stereotypów i zalet pojazdów poleasingowych zdecydowanie przewyższają wady – twierdzi Marcin Korzeniewski. – Część firm stosuje monitoring samochodów, zatem nie każdy środek lokomocji w firmie jest ponadnormatywnie wykorzystywany, jak wskazują na to sceptycy. Tym bardziej że wiele osób może korzystać z auta w celach prywatnych, a nikt nie będzie niszczył pojazdu, którym jeździ na co dzień. Przedsiębiorcy zwracający pojazdy muszą się trzymać określonych zasad związanych ze stanem pojazdu. Jeśli jest on niezgodny z warunkami, firmy płacą kary – podkreśla.

Kupujący poleasingowe samochody, jak w przypadku innych aut używanych, powinni zwrócić uwagę przede wszystkim na stan techniczny pojazdu.

– Warto dokładnie przeanalizować historię pojazdu. Zapytać sprzedawcę, ile osób prowadziło samochód w firmie i do jakich celów służył – radzi Marcin Korzeniewski. I dodaje: – Wiele aut, szczególnie z segmentu małych i dużych kompaktów, ma standardowe, niezbyt bogate wyposażenie. Inaczej jest w przypadku aut menedżerskich i dyrektorskich, gdzie często pracownicy wybierają, co chcieliby mieć w ramach określonej kwoty. ●

Używane auta

408

TYSIĘCY

• **A dokładnie 408 264 – tyle używanych samochodów sprowadzono do Polski w ciągu pięciu miesięcy tego roku. To oznacza wzrost w ciągu roku o 1,4 proc.**

Inwestycje

Miliony na tunel, który zszyje Pragę z Kamionkiem

31,5 mln zł przyzna Rada Warszawy na wywalczoną z trudem budowę nowego tunelu w Warszawie. Jezdnia będzie wąska, obok niej ratusz zapowiadał tory tramwajowe i długą drogę rowerową. Co z tymi inwestycjami?

Jarosław Osowski

Tunel pod Dworcem Wschodnim ma powstać przy okazji większej inwestycji rządowej spółki PKP Polskie Linie Kolejowe, która przymerza się do modernizacji prawobrzeżnego odcinka linii średnicowej. Przekop połączy ulice Kijowską na Pradze i Żupniczą na Kamionku. Umożliwi to alternatywny wobec zakorkowanej ulicy Targowej przejazd między ulicami Grochowską czy Szaserów a Zabraniecką na Targówku Fabrycznym.

Jak pisaliśmy, w początku lat 20. stołeczny ratusz wcale nie kwapił się do przebijania tunelu pod Dworcem Wschodnim. W PRL powstał jego zaczątek, teraz ma być wydrążona pozostała część na końcu peronów kolejowych. O wykonanie tej części przejazdu intensywnie zabiegały ruchy miejskie. Na miejscu organizowały happeningi, naciskały na radnych i władze Warszawy. Raz przytwardziły nawet tablicę z nazwą: „Tunel imienia inwestycyjnej rzezi Pragi”.

Gdyby nie upór społeczników, ratusz odpuściłby niepowtarzalną okazję, by dokończyć przekop sprzed kilkudziesięciu lat. Były prezes PKP PLK Ireneusz Merchel stwierdził już nawet, że projekt modernizacji Dworca Wschodniego nie będzie uwzględniać tunelu drogowego. A chodziło o przeznaczenie na początek w budżecie miasta (dziś przekracza on już 30 mld rocznie) kilku milionów na wkład stołecznego samorządu do dokumentacji prac.

W końcu prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski spotkał się z prezesem Merchlem i ustalili szczegóły z harmonogramem przygotowań. Po wyborach w 2023 roku zmieniły się władze PKP PLK. „Stoleczna” informowała prawie rok temu o nowych ustaleniach dotyczących prac na praskim odcinku linii średnicowej. Oprócz tunelu przy Dworcu Wschodnim kolejarze planują teraz drugi przekop dla pieszych i rowerzystów około kilometra dalej – na wysokości ulic Chodakowskiej i Objazdowej.

Aktualnie rządowa spółka kolejowa zakłada, że do końca 2025 roku ogłosi przetarg na remont Dworca Wschodniego z przylegającymi do niego odcinkami linii średnicowej (od Wisły do Kamionka i Szmulek). Prace mają się zacząć na przełomie 2026/27 roku i potrwać nawet trzy lata.

Dlatego na najbliższej sesji w czwartek 26 czerwca Rada Warszawy przyzna w sumie 31,5 mln zł, by równocześnie zbudować tunel o szerokości ponad 40 metrów pod Dworcem Wschodnim z dojazdami od strony Żupniczej i Kijowskiej. Marek Chmurski, wiceprezes



• Dworzec Wschodni od strony ul. Kijowskiej. Tunel pod torami i peronami połączy ją z ul. Lubelską na Kamionku

FOT. URZĄD M.ST. WARSZAWY

Szybkiej Kolei Miejskiej i pełnomocnik prezydenta Warszawy ds. rozwoju infrastruktury kolejowej, powiedział nam, że zmieszczą się tam:

- wąska jezdnia z jednym pasem ruchu w każdym kierunku,
- obustronne chodniki
- dwie jednokierunkowe drogi rowerowe,
- pas przeznaczony na linię tramwajową (w zachodniej części tunelu, bliżej peronów),
- a pośrodku przekopu między jezdnią a torami znajdują się podpory.

Dwa lata temu zakładano, że początkowo tramwaje docierałyby od Kijowskiej do Żupniczej. Tutaj powstałaby zawrotka zamiast obecnej pętli między jezdniami ulicy Kijowskiej, a w tunelu dodatkowo przystanki ułatwiające przesiadki do pociągów aglomeracyjnych na peronach 6 i 7. Zaplanowano tu też przejście dla pieszych przez jezdnię. Teraz jednak koncepcja organizacji

ruchu ma być zweryfikowana. Koordynacją przygotowań zajmie się Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta. Ustali między innymi sposób podłączenia jezdni w tunelu z ulicami Kijowską i Żupniczą. Ustalono poza tym, że na działce Poczty Polskiej po stronie Kijowskiej ma powstać docelowy dworzec autobusowy

Ratusz planował wytyczenie trasy tramwajowej między Grochowską a Kijowską, bo ułatwiłaby dojazd od strony Gocławka i Wiatracznej do Dworca Wschodniego oraz do zajezdni przy Kawczyńskiej. Podczas konsultacji społecznych w 2022 roku protestowali jednak mieszkańcy bloków z drogimi mieszkaniami na nowych osiedlach o nazwach z dalekiego świata (Soho).

Informacjami o utworzeniu w wieloletnim programie finansowym miasta nowego zadania inwestycyjnego „Budowa tak zwanej Trasy Tysiąclecia od ulicy Kijowskiej do

Żupniczej” podzielił się wiceprzewodniczący rady dzielnicowej na Pradze Północ Krzysztof Michalski. Jego stowarzyszenie Porozumienie dla Pragi zabiegało o tunel przy Dworcu Wschodnim. W 2026 roku ratusz chce przeznaczyć na ten cel tylko 400 tys. zł, a w 2027 roku – niewiele ponad 1 milion. Dopiero w latach 2028-29 wydatki będą wyższe – po 14,5-15,5 miliona złotych. Akurat wtedy, gdy ma się toczyć inwestycja kolejarzy.

– Jest szansa, że do końca tej kadencji samorządu po prawej stronie Wisły doczekamy się nowego tunelu przecinającego linię PKP – cieszy się radny Michalski, który trzy lata temu uczestniczył w spotkaniach na temat planowanej велоstrady między Grochowską a aleją „Solidarności” przez Kamionek i Szmulki.

Co dalej z tą inwestycją? Krzysztof Michalski przekonuje, że w oczekiwaniu na długą drogę rowerową (tylko tyle zostanie z wielkiej, niemal bezkolizyjnej Trasy Tysiąclecia dla samochodów planowanej w PRL między Walem Miedzeszyńskim a rondem Żaba) dzielnica małymi krokami przygotowuje jej fragmenty i zabezpiecza miejsce pod tereny zieleni. Na przykład przy ulicy Folwarcznej. Podczas planowanego remontu ulicy Grodzieńskiej ma być zaś wyznaczony kontraruch rowerowy.

Według radnego ważne też będzie rozstrzygnięcie wieloletniego sporu sądowego między miastem a spółdzielnią mieszkaniową o status nieruchomości przy bloku w alei Tysiąclecia 151, gdzie zaplanowano przejazd dla rowerzystów przez Pragę. ●

RPO wszczął postępowanie z urzędu

Skazana matka na pogrzebie w kajdankach i więziennym drelichu

Kobieta dostała przepustkę z aresztu na Grochowie, by pożegnać się ze zmarłym dzieckiem, ale jej widok na cmentarzu wzbudził sensację. Sprawę zbada rzecznik praw obywatelskich i sama Służba Więzienna.

Chodzi o głośną sprawę przedstawioną w programie „Interwencja” Polsatu w zeszłym tygodniu. Pisaliśmy o niej także w „Wyborczej”, prostując przy okazji kilka faktów.

Do tych wydarzeń doszło w polowie maja. Trzyletnia Oliwia i czte-

romiesięczny Oskar zostali odebrani rodzinie, bo ich matka – 22-letnia Magdalena – musiała odsiedzieć w więzieniu wyrok za oszustwa. Kobieta mieszkała z babcią (prababcią dzieci) i dwoma dorosłymi osobami z niepełnosprawnościami. 26-letni ojciec dzieci jest poszukiwany przez policję i, jak podała prokuratura, nie mógł zająć się dziećmi. Dlatego zdecydowano o przekazaniu rodzeństwa rodzinie zastępczej. Po czterech dniach w nowym miejscu chłopiec zmarł. Jak podaje Karolina Staros z Prokuratury Okrę-

gowej dla Warszawy-Pragi, bezpośrednią przyczyną śmierci była niewydolność krążeniowo-oddechowa. Co ją spowodowało? Mają to zbadać biegli. Jak zapowiada Staros, może to zająć nawet kilka tygodni.

Prokuratura Rejonowa Warszawa-Praga Południe w Warszawie prowadzi śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci Oskara B. Podczas sekcji na ciele dziecka nie znaleziono żadnych śladów obrażeń wskazujących, że do śmierci dziecka doszło w wyni-

ku urazu. „Nie ujawniono również treści pokarmowej w drogach oddechowych dziecka, co mogłoby wskazywać na zachłyśnięcie się. Aby móc pełniej wypowiedzieć się o przyczynach zgonu, biegli przeprowadzają dalsze badania. Jednocześnie prokuratura wspólnie z policją bada okoliczności zdarzenia” – podaje prokurator Staros.

Wiadomo, że mężczyzna opiekujący się chłopcem w rodzinie zastępczej był przeszkolony w zakresie ratownictwa medycznego. Kiedy zauważył, że dziecko nie daje

znak życia, podjął reanimację. Na miejsce wezwano pogotowie ratunkowe, jednak nie udało się uratować chłopca.

Opinię publiczną wzburzył natomiast fakt, że matka dziecka uczestniczyła w jego pogrzebie skuta kajdankami na rękach i nogach oraz w zielonym, więziennym stroju. Właśnie do tego odniósł się rzecznik praw obywatelskich, wszczynając postępowanie z urzędu. Sprawę chce też zbadać Służba Więzienna. ●

Jakub Chełmiński

Saska Kępa

Popularny klub nad Wisłą do zamknięcia

Lunapark na Saskiej Kępie powinien zniknąć do końca miesiąca, a ogromny – dzierżawiony od prawie 30 lat – teren nad rzeką ma zostać zwrócony miastu. Czy tak się stanie? Trudno powiedzieć.

Michał Żyłowski

Lunapark to kompleks klubowo-barowy. Istnieje od 2019 roku, znajduje się przy Wale Miedzeszyńskim 407 pomiędzy mostami Łazienkowskim i Poniatowskim. Są tam dwa kluby – Hocki Klocki i Wata Cukrowa, oraz trzy niewielkie lokale – Mini Market, Strzelnica, Karuzela. Ściągają do nich setki imprezowiczów, którzy bawią się przy muzyce klubowej. Cały kompleks należy do trzech właścicieli, którzy prowadzą kilka rozpoznawalnych lokali w różnych częściach Warszawy.

Teren, na którym znajduje się Lunapark, należy do miasta. Urzędnicy w 1998 roku wydzierżawili go firmie byłego już wówczas wiceburmistrza nieistniejącej gminy Warszawa-Centrum. Najpierw prowadził w tym miejscu otwarty basen, później zaczął podnajmować dzierżawioną działkę innym firmom.

Przez lata w tej atrakcyjnej lokalizacji działało kilka restauracji i klubów, a obecnie poza Lunaparkiem jest także Dinoworld, czyli park z ruchomymi figurami dinozaurów.

Jak ustaliła „Wyborcza”, atrakcyjna jest nie tylko lokalizacja nieruchomości, ale także cena za jej dzierżawę. Za ponad 10-hektarową działkę dzierżawca płaci 2,5 tys. dolarów miesięcznie.

Miasto nie chce klubu Lunapark nad Wisłą

Umowa dzierżawy została podpisana na 27 lat i kończy się 30 czerwca. – Miasto stołeczne Warszawa nie planuje jej przedłużenia. Obecny dzierżawca, jak również inne podmioty prowadzące działalność na tym terenie, zostali poinformowani o dacie zakończenia umowy oraz zobowiązani do zwrotu terenu w wyznaczonym terminie – przekazał nam Bartłomiej Stępień, p.o. zastępcy dyrektora w Stołecznym Centrum Sportu Aktywna Warszawa, które zarządza tą nieruchomością. 30 czerwca to więc dzień, w którym dzierżawca ma opróżnić i opuścić teren.

Bartłomiej Stępień nie chciał podać nam powodów, dla którego miasto nie chce dalej dzierżawić tego terenu. Wiadomo jednak, że do urzędników napływały skargi mieszkańców Saskiej Kępy na hałas. Wskazywali, że winny jest właśnie Lunapark. – Ten problem stał

się szczególnie uciążliwy po pandemii. W latach 2022, 2023 i 2024 wielu mieszkańców skarżyło się, że nocami z klubu dochodzi głośna muzyka, która nie pozwala spać – mówi Robert Migas (MJN), radny dzielnicy Praga-Południe.

Wiceprzewodniczący Rady Osiedla Saska Kępa Kuba Czajkowski zwraca też uwagę na ochronę tamtejszej przyrody. – Ten teren graniczy bezpośrednio z obszarem Natura 2000 i w ogóle nie powinno być tam żadnego hałasu. To uciążliwe nie tylko dla mieszkańców, ale też dla zwierząt. Bardzo dobrze, że miasto nie przedłużyło tej dzierżawy – uważa Czajkowski.

Radny dodaje, że na przestrzeni lat odbyło się kilka spotkań właścicieli Lunaparku z mieszkańcami, ale nic one nie dały. – Właściciele klubu mówili, że hałas pochodzi skądinąd, ale z pewnością nie od nich. To bzdura – mówi Czajkowski.

„Nie planujemy zakończenia działalności Lunaparku”

Jedno jest pewne: Lunapark nie przestanie istnieć. Tak deklarują właściciele. „Nie planujemy zakończenia działalności Lunaparku, czy to w obecnej, czy też innej lokalizacji” – napisał Piotr Dorak, jeden z właścicieli klubu.

W swojej odpowiedzi próbuje przekonać, że utrzymanie dzierżawy po prostu się miastu opłaca. „Je-

żeli miasto w przyszłości ma na teren nad Wisłą inne plany, to oczywiście będziemy szukać alternatywy. Natomiast wierzymy, że do momentu, w którym jakkolwiek inwestycja miejska na terenie przy Wale Miedzeszyńskim 407 się nie rozpocznie, będziemy mogli z niego korzystać i uda się nam znaleźć porozumienie” – pisze Piotr Dorak. Argumentuje przy tym, że Aktywna Warszawa to jednostka budżetowa. I powinna „skorzystać z perspektywy nieprzerwanego czerpania zysku z tego terenu”.

Właściciele kompleksu stworzyli także internetową petycję, w której zbierają podpisy zwolenników utrzymania klubu nad Wisłą. „Utrata tego miejsca oznacza pozbawienie warszawiaków jedynej tak wszechstronnej strefy kulturalno-sportowej nad Wisłą” – przekonują w niej.

Właściciel odniósł się także do zarzutów o hałas. „Przed rozpoczęciem działalności prowadziliśmy dialog z mieszkańcami, zleciliśmy także wykonanie operatu akustycznego. Działamy na podstawie jego wytycznych, co daje nam gwarancję, że nie zakłócamy spokoju naszych sąsiadów” – przekonuje. Dorak uważa, że klub jest wręcz ofiarą własnej popularności. „Każdy hałas, choćby generowany przez inny klub, barę, sąsiada czy nawet koncert na Stadionie Narodowym w ocenie nielicznych mieszkańców

Saskiej Kępy jest zawsze winą Lunaparku” – pisze.

Co po Lunaparku?

Trudno dziś ocenić, czy właściciele Lunaparku opuszczą teren 30 czerwca. Miasto nie zamierza jednak negocjować. Nawet mimo to, że nie ma konkretnych planów, jak wykorzystać teren opuszczony przez kluby. – Nie zapadły jeszcze ostateczne decyzje w tej sprawie. W pierwszej kolejności niezbędne jest jego formalne przejęcie od dotychczasowego dzierżawcy – wyjaśnia Bartłomiej Stępień.

Dodaje, że dopiero po przejęciu terenu możliwe będzie opracowanie koncepcji zagospodarowania terenu. Ale ponieważ działka znajduje się w granicach Warszawskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu i sąsiaduje z obszarem Natura 2000, to zgodnie z miejscowym planem ma pełnić funkcje przyrodnicze oraz rekreacyjno-sportowe z możliwością uzupełnienia ich o usługi. W takim miejscu wielka inwestycja wcale nie jest niezbędna. – Planujemy, aby teren ten był ogólnodostępny i służył mieszkańcom jako przestrzeń do aktywności fizycznej oraz spędzania czasu na świeżym powietrzu – potwierdza Stępień. I dodaje: – Priorytetem jest, aby jego przyszłe zagospodarowanie i użytkowanie nie powodowało uciążliwości dla mieszkańców okolicznych nieruchomości. ●

Trasa Siekierkowska

Księżycowy krajobraz i poważne zagrożenie dla rowerzystów. Co z remontem?

Z nawierzchni mostu Siekierkowskiego wystają pręty zbrojeniowe i latwo o wypadek. Nie jest to opis jezdni, lecz drogi rowerowej. Z jej remontem drogowcy zwlekali od lat. Wreszcie wybrali wykonawcę, znamy szczegóły inwestycji za 20 mln zł.

Jarosław Osowski

Most Siekierkowski otwarto w 2002 roku. Jego boczne części poza jezdniami są w tak złym stanie, że użytkownicy tego popularnego szlaku rowerowego między Wawrem i Gocławiem a Dolnym Mokotowem obawiają się o swoje bezpieczeństwo. Problem zgłaszają od dawna, ale w Zarządzie Dróg Miejskich bardzo długo wymawiali się brakiem pieniędzy na remont.

„Pełno tu dziur i ubytków”

Teraz czytelnik „Stołecznej” Artur Błazewicz alarmuje o „dramatycznym stanie drogi dla rowerów i chodnika na moście Siekierkowskim w kierunku Mokotowa”. Według niego problem narasta od miesięcy: „Obecnie nawierzchnia przy-



• **Dziury na drodze rowerowej na moście Siekierkowskim** FOT. MICHAŁ BOROWCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

pomina krajobraz księżycowy – pełno tu dziur i ubytków. W wielu miejscach degradacja jest na tyle zaawansowana, że odsłonięte pręty zbrojeniowe stwarzają poważne zagrożenie dla użytkowników drogi. Poruszanie się tam rowerem jest niebezpieczne, a piesi są narażeni na kontuzje”.

Wcześniej pan Artur interweniował przez miejską aplikację 19115. Jak twierdzi, odpowiedź od urzęd-

ników nadeszła błyskawicznie, ale od razu z informacją, że zgłoszenie zostało zamknięte. W ratuszu są bowiem świadomi całej sytuacji, ale oczekują na przyznanie pieniędzy, by zacząć remont.

O remoncie pieszo-rowerowych części mostu Siekierkowskiego na konferencji prasowej w zeszłym tygodniu mówił dyrektor ZDM i pełnomocnik rowerowy prezydenta miasta Łukasz Puchalski. Poin-

formował, że wybrano wykonawcę prac za ponad 20 mln zł. Firma Strabag powinna je zacząć w lipcu. Chodzi o dwa 800-metrowe odcinki między Walem Zawadowskim a Walem Miedzeszyńskim. Trzeba tam rozebrać istniejące elementy mostu z dojazdami i gzymsy, po czym wykonać ciągi pieszo-rowerowe.

Remont nie tylko na moście Siekierkowskim

Inwestycja potrwa 12 miesięcy, czyli pierwsza połowa przeprawy powinna być gotowa do końca tego roku, a całość – na przyszłoroczne wakacje.

Są też inne zmiany dla cyklistów w tej okolicy. Zjazd rowerowy z mostu na Wał Zawadowski i chodnik zostały zamienione miejscami, a wzdłuż skarpy stanęły bariery – to poprawiło bezpieczeństwo. Władze Mokotowa wybrały zaś firmę, która zlikwiduje teleport rowerowy za Kopcem Czerniakowskim – powstanie brakujący odcinek na Bluszczańskej między ulicami Grupy AK „Waligóra” i Grupy AK „Północ”. A do tego inwestor nowego osiedla u zbiegu Trasy Siekierkowskiej i alei Polskiej

Walczącej sfinansuje krótkie łączniki rowerowe (między innymi na przedłużeniu ulicy Batalionu AK „Bałtyk”) i wprowadzi na lokalnych ulicach ruch uspokojony.

Rowerzyści dopytują już o remont prawobrzeżnego odcinka szlaku wzdłuż Trasy Siekierkowskiej na wysokości Gocławia i dalej do węzła Marsa. Pełnomocnik rowerowy odpowiada, ale bez konkretów: „Na pewno widzę taką potrzebę. Kilka odcinków trzeba też przebudować i uzupełnić braki”. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Warszawa/34382902

SPAWACZY z uprawnieniami TIG141 / MAG135

Spawanie konstrukcji stalowych, montaż konstrukcji.
Stare Grochale, powiat nowodworski.

Umowa o pracę. Pełny Etat.

KONTAKT:
502-387-942, 698-274-939
info@consweld.com

Przebudowa ulicy Grzybowskiej

Firmy walczą o lukratywny kontrakt

Przedłużają się przygotowania do jednego z najbardziej obiecujących remontów w Warszawie. Firmy zaciekle walczą o 50-milionowy kontrakt na przebudowę ulicy Grzybowskiej.

Jarosław Osowski

Grzybowska to od dawna obraz nędzy i rozpacz. W tej części Woli przybywa wysokich biurowców, hoteli i zabudowy mieszkaniowej, ale ulica wygląda tak, jakby czas stanął tu w miejscu kilkadziesiąt lat temu. Wąska, dziurawa jezdnia, krzywe chodniki, a wzdłuż nich klepiska albo grzęzawiska (w zależności od warunków atmosferycznych), gdzie kierowcy urządzają sobie nielegalne, darmowe parkingi w środku płatnej strefy.

Generalny remont Grzybowskiej ratusz szykuje od ponad dekady. Początkowo urzędnicy parli tu do wytyczenia dwóch szerokich jezdni. Były jednak protesty, a w ratuszu zmieniło się podejście do tego typu inwestycji: blisko centrum miasta bardziej powinno się myśleć o zapewnieniu komfortu pieszym, rowerzystom czy pasażerom komunikacji miejskiej niż kierowcom.

Mieszkańcy oczekują też, by kłaść większy nacisk na zielen

– drzewa dają cień w rozgrzanej upałami Warszawie. I tak też ma być na półtorakilometrowym odcinku Grzybowskiej od alei Jana Pawła II do skrzyżowania z ulicą Karolkową.

Kto i do kiedy wyremontuje ulicę Grzybowską w Warszawie?

– Wykonawca remontu, z którym mamy nadzieję jak najszybciej podpisać umowę, zobowiązał się, że w ciągu dwóch pierwszych miesięcy przeanalizuje, gdzie przy Grzybowskiej można by dosadzić dodatkowe drzewa nieujęte w projekcie – mówi Ewelina Degowska, dyrektorka Stołecznego Zarządu Rozbudowy Miasta.

Problem w tym, że przygotowania do remontu ciągną się już bardzo długo. Zaczęła je jeszcze poprzedniczka poprzednika dyrektor Degowskiej, gdy jednostka nosiła nazwę „Zarząd Miejskich Inwestycji Drogowych”. W 2022 roku urzędnicy wystąpili o zezwolenie na realizację inwestycji drogowej. Dokument dostali jesienią 2023 roku, ale dopiero w sierpniu 2024 roku ogłosili przetarg na wykonawcę prac. A ten ciągnie się do dzisiaj, czyli już ponad dziesięć miesięcy.

„Dużym wyzwaniem było zapewnienie w projekcie miejsca dla



• Ulica Grzybowska w Warszawie FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

licznych drzew, krzewów i pozostałych roślin. Pracowaliśmy nad tym intensywnie do końca. Zazielenienie ulicy Grzybowskiej w tak dużym stopniu wymagało uzyskania odstępstw od warunków właścicieli sieci podziemnych instalacji i wypracowania niestandardowych rozwiązań. Cel został osiągnięty” – zapewniała nas w zeszłym roku Agata Chojińska-Ostrowska, rzeczniczka Stołecznego Zarządu Rozbudowy Miasta.

Wzdłuż przebudowanego odcinka między aleją Jana Pawła II a Towarową powstaną dwie wąskie jezdnie z jednym pasem ru-

chu i drugim tylko przed skrzyżowaniami. Będą też drogi rowerowe. Na początek zaplanowano posadzenie ponad 100 drzew, głównie klonów polnych. Będzie też rosło kilkadziesiąt świdośliw drzewiastych, 13 tysięcy krzewów (między innymi róż, porzeczek alpejskich i trzmielin). Urzędnicy szacują, że nawet 70 procent kosztów całej inwestycji pokryją inwestorzy pobliskich biurowców, hoteli i bloków mieszkalnych.

Dyrektor Degowska przyznała, że przedłuża się podpisanie umowy z wykonawcą, bo o kontrakt zażarcie walczą dwie firmy, które ustaliły

podobną cenę. Przewidziana na remont kwota przekraczała 60 milionów złotych. Komisja przetargowa już dwukrotnie wskazała na Strabag (50,8 miliona złotych), ale Balzola (52,5 miliona złotych) po odwołaniu doprowadziła do ponownej oceny ofert.

Losy przedwojennej kamienicy

Oprócz tego cała inwestycja wisiała na włosku w oczekiwaniu na decyzję konserwatora zabytków o wpisie do rejestru przedwojennej kamienicy na rogu ulicy Waliców. Ten ceglany dom zasłynął z komedii „Poszukiwany, poszukiwana” sprzed ponad pół wieku (w roli głównej Wojciech Pokora, który przebierał się za służącą). Ostatecznie rudera nie została uznana za zabytek, można ją zburzyć i nie trzeba zmieniać projektu remontu ulicy Grzybowskiej.

– Jeśli uda się uniknąć kolejnych odwołań po ponownym wyborze wykonawcy, chcemy jak najszybciej zacząć tę inwestycję i wejść na teren robót – planuje Ewelina Degowska. Wybrana firma dostanie na przeprowadzenie prac 21 miesięcy od podpisania umowy, a więc można się spodziewać, że nowa Grzybowska nie będzie gotowa w przyszłym roku, ale dopiero na wiosnę 2027 roku. ●

34377714

Informator usług funeralnych

34358834

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34358842

34358522

WOLA

AMBER

Młynarska 52,
tel. całodobowy 501 796 471

34358530

34358839

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

34364339

34358530

SRÓDMIEŚCIE

Exitus

www.exitus.com.pl;
tel. 501 210 360

34358530

34364339

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34364339

34382759

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275

ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275

ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

34382759

34383045

Mamusi, to już jedenaście lat bez Ciebie

Weronika Twarowska

1925 - 2014

Nigdy nie zapomnimy, pamiętamy, tęsknimy

E.

34383045

34383076

W dniu 15 czerwca 2025 roku zmarł w wieku 78 lat

Andrzej Kapkowski

producent telewizyjny, filmowy i teatralny, autor,
współautor i redaktor programów telewizyjnych, manager kultury.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w poniedziałek 30 czerwca 2025 roku o godzinie 13:00
w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarz Powązki Stare (VI brama, kwatery 232-5-19).

O czym zawiadamiają pogrążone w głębokim smutku

Żona, Córkę i Rodzinę

Bardzo prosimy o nieskładanie kondolencji.

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

34383076

34383043

13 czerwca 2025 r. odeszła

Małgosia Rankowska

Łączyły nas setki spotkań, rozmów, które przerwane zostały nagle
niespodziewaną chorobą.
Małgoniu, serdeczna, życzliwa, uśmiechnięta Przyjaciółko!
Będziesz żyła w naszych sercach i wspomnieniach
aż do, być może, spotkania w innym świecie.

Drogiemu Marcinowi, Ewuni, Bartkowi i Rodzinie

składamy głębokie wyrazy współczucia.

Pożegnamy Małgosię 26 czerwca 2025r. o godz. 12.40
mszą w drewnianym kościele na Cmentarzu Bródnowskim

Ewa i Krzysztof Gratkowsky

34383043

34382759

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani

Marty Chmielak

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia dla

Rodziny i Bliskich Zmarłej

składają

Rada, Zarząd oraz Pracownicy

Urzędu Dzielnicy Żoliborz m.st. Warszawy

34382759

34382585

Iwona Wysocka-Ginalska

24.06.1953 - 7.01.2025

Nasza Najukochańsza Żona, Siostra i Szwagierka
dziś miała... powinna skończyć 72 lata. Nie zdolała... Nie doczekała...
Kochającej nad wszystko męża, rodzinę, naturę, pracę i życie,
niezwykle aktywnej kobiecie zabrakło 168 dni do 72. rocznicy urodzin.
Nadzwyczaj silna wola życia nie powstrzymała nagłego,
niespodziewanego odejścia.
A miała jeszcze wiele ciekawych planów na dalsze życie...

Czas mijający od Jej przedwczesnej śmierci nie goi rany rozstania,
nie łagodzi smutku.

Życzliwym Jej Pamięci dziękujemy za serdeczne wspomnienie.

Ryszard, Maria i Andrzej

34382585

W dniu 18 czerwca 2025 roku odszedł po długiej i ciężkiej chorobie
w wieku 68 lat nasz kochany Mąż i Tata



Wojciech Wawrzykowski

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w czwartek 26 czerwca 2025 roku o godzinie 9:00
w kaplicy Domu Pogrzebowego
na Wólce (sala A), ul. Wóycickiego 14 A,
po czym nastąpi odprowadzenie urny z Prochmi
do grobu rodzinnego na cmentarz miejscowy.

O czym zawiadamiają pogrążone w głębokim smutku

Żona i Córka

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

34383137

Z głębokim żalem
żegnamy naszego wieloletniego, dobrego kolegę

Andrzeja Darskiego

*Przyjaciele
z Klubu Globtroterów*

34383260

Wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa otuchy

Pani
Katarzynie Piskorek- Widmańskiej

z powodu śmierci

Męża

składają

*Dyrekcja i Pracownicy Instytutu Chemii Organicznej
Polskiej Akademii Nauk*

34383146

Z wielkim smutkiem żegnamy
naszego Kolegę i Przyjaciela

Ryszarda Chojaka

Wieloletniego Przewodniczącego
Głównej Komisji Rewizyjnej FSNT-NOT
Członka Rady Krajowej FSNT-NOT
Współautora statutu FSNT-NOT
Członka Centralnej Komisji SEP ds. Współpracy z FSNT-NOT.

Uhonorowanego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski
oraz wieloma odznakami stowarzyszeniowymi,
w tym Diamentową Odznaką Honorową NOT.

Spółeczność inżynierska straciła wybitnego,
niezwykle zasłużonego i oddanego działacza,
wspaniałego Kolegę, Człowieka wielkiej mądrości i życzliwości.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci i sercach.

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

*Zarząd Główny i Działacze
Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych
Naczelnej Organizacji Technicznej*



34382833

Łącząc się w żalobie i smutku
składamy kondolencje z powodu śmierci



Ojca

Panu Mirosławowi Guzowskiemu

aktorowi Teatru Polskiego im. Hieronima Konieczki
w Bydgoszczy

oraz Rodzinie i Bliskim

*Dyrekcja wraz z Zespołem Teatru Polskiego
im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy*

34383307

Pani Profesor

Urszuli Kurczewskiej

wyrazy szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

*Dziekan i pracownicy Kolegium Ekonomiczno-Społecznego
Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie*



34383191

Aldonie Szmitkowskiej

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

Zarząd i pracownicy Warexpo



34383313

Panu

Krzysztofowi Zbrzeźnemu

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci



Brata

składa

*dyrekcja i pracownicy
Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa*

34383322

 **nekrologi.wyborcza.pl**  **ODESZLI.pl**

Złóż kondolencje

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl | tel. (22) 555 55 55

 **ODESZLI.pl**

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis odeszli.pl

 **GAZETA wyborcza** DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

- **Przetargi**, licytacje,
zamówienia publiczne
- **Ogłoszenia** sądowe
i rekrutacyjne
- **Nekrologi**, kondolencje,
wspomnienia



KONTAKT: | kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55

 **Komunikaty.pl**

 **nekrologi.wyborcza.pl**

Ewakuacja z nad Zatoki Perskiej

PLL LOT wstrzymały w niedzielę rejsy do Rijadu w Arabii Saudyjskiej. Olbrzymie problemy ma też lotnisko w Dubaju. Tymczasem część instytucji finansowych rozpoczęła ewakuację swoich pracowników z regionu Zatoki Perskiej.

Sebastian Ogórek

Od ponad tygodnia trwa wymiana ognia między Izraelem a Iranem. Wojna zaogniła się w weekend, gdy Donald Trump zdecydował o przyłączeniu się do konfliktu. Amerykanie zbombardowali bunkry, w których miały znajdować się wirówki do wzbogacania uranu. Ten miał posłużyć do wyprodukowania bomby atomowej przez irański reżim.

W odpowiedzi parlament Iranu miał przegłosować zablokowanie Cieśniny Ormuz. Decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła, bo ostatecznie zgodzić się musi Najwyższa Rada Bezpieczeństwa Narodowego Iranu. Zablokowanie Cieśniny Ormuz byłoby opcją „atomową” – nie pozwoli bowiem wypłynąć statkom z ropą i gazem m.in. z Kataru, Kuwejtu czy Iraku. To tędy przepływa ok. 20 proc. światowego zapotrzebowania na ropę naftową.

Chronią pracowników

Zaognienie sytuacji w regionie Zatoki Perskiej sprawia, że część instytucji już zaczęła stamtąd ewakuację.

Pierwszy był Mitsubishi UFJ Financial Group. Japoński bank jest jednym z największych na świecie – pod względem wartości plasuje się w pierwszej dwudziestce. Wczoraj jego rzecznik prasowy poinformował, że instytucja rozpoczyna ewakuację pracowników i ich rodzin z tego regionu. Do kraju wrócić mają m.in. ci, którzy pracują w Dubaju.

Bank deklaruje też, że jego pracownicy mają do minimum ograniczyć podróże służbowe do Zatoki Perskiej.

Mitsubishi UFJ nie jest jedynym. Także Sumitomo Mitsui Financial Group wycofuje pracowników z Iranu, Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

„Po sobotnim ataku Stanów Zjednoczonych na obiekty nuklearne w Iranie, japońskie firmy spieszą się, aby ochronić swoich pracowników i być przygotowanym na skutki potencjalnych represji ze strony Iranu” – podaje Bloomberg.

Z kolei włoska firma Eni poinformowała, że wycofuje swoich pracowników z Iraku. Ci pracowali tam na polu naftowym Zubair.



• Samoloty izraelskie, które przebazowano do portów lotniczych na Cyprze

FOT. REUTERS / YIANNIS KOURTOGLOU

Szwajcarska firma SkAI, która zajmuje się mierzeniem skali zakłóceń, twierdzi, że błędy w GPS pokazują złe pozycje aż 150 samolotów w regionie Zatoki Perskiej

Linie wstrzymują loty

Agencja Bloomberg podaje, że ze względu na zwiększone ryzyko japońskie linie lotnicze Air Japan zmieniają trasy do Dubaju, tak by ominąć najbardziej niebezpieczne strefy konfliktu. Podróż z Tokio ma być przez to wydłużona o ok. 20 minut.

Bardziej restrykcyjnie do sprawy podeszły Polskie Linie Lotnicze LOT. W niedzielę zawiesiły rejsy

do Rijadu w Arabii Saudyjskiej. Natomiast wtorkowy ma się odbyć zgodnie z planem – poinformował nas LOT.

Do Dubaju z Warszawy lata też bezpośrednio Emirates. „Obecnie rejsy linii Emirates na trasie Warszawa–Dubaj odbywają się bez zmian” – przekazało Wyborcza.biz biuro prasowe linii.

Jednak lotniska w tym regionie od kilku dni już odczuwają proble-

my. Wiele lotów zawiesiły linie Flydubai. Do końca czerwca nie latają do Iraku, Iranu, Izraela, Syrii i Petersburga w Rosji. Podobnie zachowały się Emirates, które także zawiesiły wiele regionalnych rejsów.

W niedzielę loty do Dubaju zawiesiły linie Singapore Airlines, ale – jak informuje Reuters – możliwe, że trasa szybko zostanie przywrócona. Podobnie jest z British Airways – po jednodniowym zawieszeniu już wczoraj było można polecieć tymi liniami do Dubaju i katarskiej Dohy. Prawdopodobnie dziś wznowią połączenia w ten region linie Air France.

Z kolei już kilka dni temu loty w region Zatoki Perskiej zawiesiły amerykańskie linie lotnicze (m.in. American Airlines czy United Airlines). Nie wiadomo, kiedy połączenia wrócą do siatki połączeń.

Czego boją się linie lotnicze? Po pierwsze praktycznie zawieszone są loty na Iranem, a to ważny korytarz. W związku z tym na innych korytarzach zaczęły robić się „korki”. Po drugie problemem są przelatyjące między Iranem a Izraelem rakiety i samoloty wojskowe. Po trzecie w regionie notowane są olbrzymie zakłócenia GPS. Te mogą sprawić, że samoloty zbiegną z wyznaczonych tras.

Szwajcarska firma SkAI, która zajmuje się mierzeniem skali zakłóceń, twierdzi, że błędy w GPS pokazują złe pozycje aż 150 samolotów w regionie Zatoki Perskiej. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34354613

DZIŚ OSTATNI DZIEŃ

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej” — na lipiec u swojego sprzedawcy prasy

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do wyborcza.pl**
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów

*Książka do odbioru od 16 lipca w punkcie sprzedaży **Aby otrzymać dostęp do Klubowego pakietu prenumeraty Wyborcza.pl oraz do archiwum tekstów „Wyborczej”: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. ***Cena sugerowana



*** w prezencie Magazyn „Na pamięć” z krzyżówkami i łamigłówkami na lato**



CENA 179,90 zł*
oszczędzasz 48 zł**

Polityka gospodarcza

Koalicja, opozycja – kto zostanie z czarnym Piotrusiem?

Polityka gospodarcza obu rywalizujących obozów politycznych jest bardzo podobna i jednakowo zła. W końcu jednak któryś z nich poniesie tego konsekwencje.

Gadomski



Zarówno prawica, jak i koalicja demokratyczna uważają, że rząd powinien ingerować w gospodarkę, a kontrolowane przez skarb państwa spółki mają na zawsze pozostać państwowe. Donald Tusk wzywa do „polonizacji” polskiej gospodarki. Z takim pomysłem zapewne zgadza się Mateusz Morawiecki, który kiedyś wyliczał, jakie ogromne straty ponosi Polska na skutek transferu za granicę zysków firm należących do zagranicznych inwestorów.

Koalicja Obywatelska w swoim programie zapisała odpolitycznienie spółek skarbu państwa, ale minister aktywów państwowych w rządzie Donalda Tuska Jakub Jaworski wyjaśnił w rozmowie w radiu TOK FM, że tak naprawdę wcale nie chodzi o odpolitycznienie tylko o profesjonalizację zarządzania. I dokładnie o to samo chodziło rządowi PiS. Politycy tej partii tłumaczyli, że skoro Orlen zarządzany przez Daniela Obajtka osiąga (ich zdaniem) znakomite wyniki, to jego prezes jest po prostu profesjonalistą, a to, że ma zaocznie zdobyte marnie studia i żadnego doświadczenia w zarządzaniu dużymi podmiotami, nie ma większego znaczenia.

Prawica i demokraci prowadzą też identyczną politykę socjalną i fiskalną. Zwiększają transfery, niespecjalnie przejmując się stanem budżetu. Oba obozy zażarcie klócą się o to, komu przypisać autorstwo programu 800+. Podniesienie świadczeń z 500 zł na 800 zł zaproponował rząd Morawieckiego, ale wprowadził rząd Tuska, co zwiększyło koszt dla budżetu z 40 mld zł do ponad 60 mld zł.

Lekceważenie realiów fiskalnych przez oba obozy polityczne sprawia, że budżet jest trwale niezrównoważony. W większości rozwiniętych krajów wydatki, dochody i saldo budżetu planowane są na kilka lat do przodu, ale nie w Polsce. U nas roczny plan od 1 stycznia do 31 grudnia jest podstawą oceny stanu finansów publicznych, co umożliwia rozmaite manipulacje – na przykład odkładanie niektórych wydatków o miesiąc, by w ten sposób pokazać, że nie jest źle. Tymczasem wpisane do budżetu zobowiązanie, któremu nie towarzyszy wskazanie źródła finansowania – takie jak 500+, 800+, 13. i 14. emerytura – staje się trwałym wydatkiem, powodując kumulujący się deficyt, a ostatecznie rosnący dług publiczny.

Ponieważ rządy w Polsce zmieniają się co 4, a czasami co 8 lat, któryś kolejny rząd odziedziczy sytuację, w której dalsze zwiększanie długu stanie się ekonomicznie i politycznie kłopotliwe. To tak jak w dziecięcej grze karcianej, gdy jakiś zawodnik na końcu pozostaje z czarnym Piotrusiem w ręku.



• Minister finansów Andrzej Domański i premier Donald Tusk

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z czarnym Piotrusiem mógł zostać rząd prawicy, gdyby nie szczęśliwe zdarzenie, jakim był wybuch inflacji w roku 2021. Inflacja uderzyła w portfele wyborców, ale ówczesny rząd miał wymówkę – to вина nie nasza, lecz pandemii i Putina, który podniósł ceny gazu. Wyborcy to tłumaczenie łykneli, tym bardziej że z inflacją borykał się niemal cały świat. A inflacja to nic innego jak ukryty podatek, który pozwolił zrównoważyć budżet (w roku 2021 deficyt spadł z 6,9 proc. PKB do 1,7 proc. PKB).

Co więcej, inflacja zmniejszyła ciężar zadłużenia w relacji do PKB, który liczony jest w cenach bieżących. Ekonomisci mówią, że dług został „zdeflowany”. Mimo że w ciągu 8 lat rządów prawicy przyrósł o ponad 640 mld zł, to w relacji do PKB, dzięki inflacji, a także w mniejszym stopniu wzrostowi gospodarczemu pozostał stabilny, a nawet nieznacznie się zmniejszył.

Mateusz Morawiecki, który do perfekcji opanował kreatywną księgowość, a w swych publicznych wystąpieniach „kreatywną prawdę”, wiedział, że sytuacja budżetu, niezależnie od pokazywanych statystyk, jest dramatyczna, gdyż przyjęte wcześniej przez rząd zobowiązania spowodują szybki wzrost długu, gdy tylko inflacja spadnie. We wrześniu 2023 roku Ministerstwo Finansów przygotowało dokument „Strategia Zarządzania Długiem Sektora Finansów Publicznych w latach 2024–2027”, w którym przewidywano „dostosowanie fiskalne”, czyli obniżenie wydatków lub wzrost podatków w latach 2025–2027 o ok. 40 mld zł w każdym roku. Rząd Morawieckiego nie wyjaśniał, jakie konkretne wydatki zamierza zredukować lub jakie podatki zwiększyć, ale przewidywana skala była duża.

Jesienią 2023 roku prawica pozbyła się czarnego Piotrusia, przegrywając wybory na rzecz obozu demokratycznego. Minister Andrzej Domański udaje, że to, co ma w ręce, to wcale nie jest czarny Piotruś, więc pominął przygotowany przez poprzedni rząd dokument, zalecający „dostosowanie fiskalne”. Owszem, minister, obiecując, że w dłuższej perspektywie dziura w budżecie będzie się zmniejszać,

ale na razie obowiązuje hasło: „pieniądze są i będą”. Koalicyjne partie biorą to hasło za dobrą monetę i ochoczo wymyślają sposoby na jeszcze szybsze wydawanie publicznych pieniędzy.

Jeżeli prawica ponownie wygra wybory w 2027 roku, to ona będzie musiała coś z tym Piotrusiem zrobić, bo możliwość ukrywania długu przez przenoszenie go do rozmaitych funduszy pozabudżetowych się kończy. Po prostu inwestorzy zażądają za pożyczane pieniądze znacznie wyższych odsetek. Chyba że prawnicowemu rządowi znów pomoże Narodowy Bank Polski, finansując część długu, co zakończy się, jak przed kilku laty, wysoką inflacją, z której rząd będzie się cieszył, a Polacy znacznie mniej.

Na pomoc NBP nie będzie raczej mógł liczyć rząd koalicji demokratycznej, jeżeli mimo wszystko to ona wygra wybory za dwa lata. Kadenca Adama Glapińskiego kończy się dopiero w roku 2028, a jego następcę wskaże prezydent nieprzychylny obecnemu rządowi.

Takich czarnych Piotrusiów jest zresztą więcej. Jest nim choćby stan służby zdrowia, która od lat niereformowana kosztuje coraz więcej przy bardzo niezadowolających efektach. W maju 2022 roku Sejm przyjął ustawę o ustalaniu najniższych wynagrodzeń w zawodach medycznych, która jest miną podłożoną pod system ochrony zdrowia. Szpitali i innych placówek medycznych nie stać na podwyżki wynikające z ustawy, za którą głosowali niemal wszyscy posłowie – z jednym wyjątkiem Kamili Gasiuk-Pihowicz z Koalicji Obywatelskiej.

Posłowie wiedzieli, a przynajmniej powinni byli wiedzieć, że uchwalane przez nich podwyżki są nierealne bez znacznego przesunięcia budżetowych środków do służby zdrowia (komuś trzeba byłoby w takiej sytuacji zabrać). Dlaczego więc głosowali? Bo mieli nadzieję, że to nie oni wyciągną czarnego Piotrusia, tylko konkurencja. Bali się głosować przeciw, uważając, że to zmniejszy ich szanse w wyborach. Dziś ten Piotruś jest zmar-twiem demokracji koalicyjnej i jest ciekaw, jak sobie z nim poradzi.

Być może najgroźniejszym czarnym Piotrusiem jest ryzyko zatrzymania wzrostu gospodarczego na skutek skumulowania się ryzyka geopolitycznego, braku pracowników na skutek zablokowania imigracji, złego zarządzania makroekonomicznego, a przede wszystkim dualizmu prawnego, z jakim mamy do czynienia od prawie dekady.

Bałagan w sądownictwie dramatycznie zwiększa ryzyko inwestowania w Polsce. Prawnicy sympatyzujący z obozem demokratycznym mówią, że żadnego dualizmu nie ma, bo są sędziowie legalni i nielegalni neosędziowie, więc wszystko jest proste. Ale przecież neosędziowie wydają wyroki i przedsiębiorcy nie wiedzą, czy są one prawidłowe, czy nie.

Niezależność sądów i możliwości uzyskania szybkiego i ostatecznego rozstrzygnięcia sporów to fundament gospodarki rynkowej. Firmy działające w niepewnym otoczeniu prawnym niechętnie inwestują i sytuacja taka trwa od blisko dziesięciu lat. Politycy zarówno poprzedniej, jak i obecnej koalicji udają, że problemu nie ma, bo przecież utrzymuje się wzrost gospodarczy, który wprawdzie nie jest bardzo imponujący – średnio ok. 3,5 proc., ale i tak wyższy niż w większości krajów Unii Europejskiej. Tyle że jest to wzrost z niskim udziałem inwestycji, oparty głównie na rosnącym spożyciu. Stopniowo będzie zamierał, a politycy nie robią niemal nic, by go podtrzymać.

Bardzo dobrze, że są pomysły deregulacji gospodarki, ale do ich wprowadzenia w życie jest jeszcze daleko. Z jednej strony każda partia demokratycznej koalicji ma własny pogląd na deregulację, z drugiej zaś obecny i przyszły prezydent może wetować większość rozwiązań.

Czego można się spodziewać w przyszłości? Jeżeli wzrost gospodarczy obniży się do poziomu bliskiego zera (a taki wzrost występuje w wielu krajach UE), dojdzie do skumulowania niekorzystnych zjawisk w gospodarce, w finansach publicznych, w służbie zdrowia, na rynku pracy. To będzie skutek złej polityki gospodarczej prowadzonej przez kolejne rządy tworzone przez dwa zwalczające się bloki polityczne. Kryzysu nie da się zażegnać kolejnymi dotacjami, bo kasa już jest pusta. Nie da się też go przykryć propagandą lub zwać winy na poprzedników – bo winne są praktycznie wszystkie ugrupowania sejmowe.

Rząd, który wyciągnie takiego czarnego Piotrusia, znajdzie się w potężnych opalach, a tworzące go partie mogą zostać zmiecione przy kolejnych wyborach. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

List otwarty

W imieniu swoim i tysięcy samotnych wdów apeluję o sprawiedliwe kryteria przydziału świadczeń!

Szanowny Panie Premierze,

Jestem kobietą, która wiele lat temu, w jednej chwili, straciła nie tylko męża, ale i poczucie bezpieczeństwa, wspólnoty i przyszłości. Zostałam sama z bólem, dwójką małych dzieci i całym ciężarem życia, którego nikt nie pomógł mi wtedy udźwignąć.

Dziś, po tylu latach, gdy moje dzieci są dorosłe, a ja sama zbliżam się do wieku emerytalnego, patrzę z narastającym żalem na decyzje kolejnych rządów – również Pańskiego. Wi-dzę, jak hojnie wspierani są ci, którzy mieli szczęście prze-żyć wspólnie długie lata, dzielić troski i oszczędności, podczas gdy tacy jak ja, wdowy i wdowcy, którzy przez dekady musie-li być silni, bo nikt nie mógł być silny za nich, znów zostają pominięci.

Propozycja tzw. „wdowiej renty” miała być promykiem nadziei. Tymczasem okazała się kolejnym podziałem: na tych, którym jeszcze się należy i tych, którzy powinni z pokorą mil-czeć. Bo już się „nauczyli radzić sobie sami”.

Owdowiałam mając niespełna 40 lat. Pracowałam, wycho-wywałam dzieci, walczyłam o każdy dzień. Były momenty, w których nie było mnie stać nawet na to, by kupić dzieciom nowe buty na zimę. Pomoc przyszła nie od państwa, lecz od moich rodziców gotowych podzielić się wszystkim, co mieli – głównie jedzeniem.

Dziś mimo tylu lat pracy, mimo samotnego udźwignięcia losu, mimo wychowania dzieci, które teraz same budują ten kraj, ja nie mam prawa do dodatkowego wsparcia, bo owdowiałam zbyt wcześnie. Bo miałam tylko 39 lat, a nie 55 lat, gdy straciłam męża. Tylko dlatego dziś nie przysługuje mi renta po nim. Czyż to nie absurd?

Czy wiek, w którym dotyka nas tragedia, ma przesądzać o tym, czy państwo poda nam rękę? Czy to, że przetrwałam, ma działać dziś na moją niekorzyść? Czy to znaczy, że nie za-sługuję już na szacunek Polski?

Panie Premierze, nie piszę tego listu, by wzbudzać litość. Piszę, bo nie mogę milczeć, gdy polityka społeczna, zamiast nieść równość i godność, tworzy kolejne przepaście. Dziś nie proszę, ja apeluję. W imieniu swoim i tysięcy samotnych wdów i wdowców: proszę o uczciwość. O odwagę, by przy-znać, że każdy człowiek zasługuje na wsparcie. Nie tylko ci, którzy mieli więcej szczęścia. Proszę o sprawiedliwe kryteria przydziału świadczeń!

Niech polityka społeczna wreszcie przestanie być bez-duszną kalkulacją, a stanie się wyrazem ludzkiej solidarno-sci i empatii. Na elektryczny rower, który chętnie mi Pan do-finansuje jestem już za stara i za biedna. Nie jestem za to za stara, by oczekiwać sprawiedliwości od państwa, które współ-tworzyłam przez całe życie.

Z wyrazami szacunku, ●

Halina Ciesielska

Tour de Konstytucja 2025

Godność to nie przywilej, lecz prawo każdego człowieka



• Plac Litewski. Spotkanie Tour de Konstytucja - Przystanek Lublin. 2024 r. FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W edycja Tour de Konstytucja koncentruje się na promowaniu idei godności człowieka, która jest podstawową wartością wynikającą z art. 30 Konstytucji RP. Godność człowieka jest także fundamentem takich dokumentów jak Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej, Powszechna Deklaracja Praw Człowieka ONZ, Konwencja o Prawach Dziecka oraz Europejska Konwencja Praw Człowieka.

Letnia trasa Tour de Konstytucja 2025 rozpoczęła się 4 czerwca w Brzegu (woj. opolskie) i potrwa do 6 września, kiedy to zakończy się Wielkim Finałem w Warszawie. W tym czasie odwiedzi-my kilkadziesiąt miejscowości w całej Polsce – od dużych miast po małe miasteczka – organizując otwarte spotkania obywatelskie. Każde z nich stanie się przestrzenią do dialogu o prawach człowieka, wartościach konstytucyjnych i odpowiedzialności obywatelskiej. Naszym celem jest budowanie społeczeństwa, w którym godność każdego człowieka jest szanowana i chroniona – niezależnie od wieku, pochodzenia, sprawności czy światopoglądu.

Podczas spotkań poruszamy realne problemy związane z naruszaniem godności: mobbing w miejscu pracy, brak dostępu do ochrony zdrowia, trudności mieszkaniowe, wykluczenie osób

Najbliższe przystanki Tour de Konstytucja

- **wtorek 24.06. Białogard**
godz 16 – Plac Wolności
- **środa 25.06. Poznań**
godz. 17 – Plac Adama Mickiewicza
- **czwartek 26.06. Wągrowiec**
godz. 16 – Rynek

z niepełnosprawnościami, naruszenia prywatności w przestrzeni cyfrowej czy przemoc językowa i dyskryminacja. Mówimy również o zagrożeniach systemowych – takich jak autorytaryzm, populizm i dezinformacja, które osłabiają fundamenty demokratycznego państwa prawa.

Godność to nie przywilej, lecz prawo każdego człowieka, a jej ochrona zaczyna się od świadomości obywatelskiej, odwagi cywilnej i gotowości do solidarności. Wierzmy, że demokracja zaczyna się tam, gdzie kończy się obojętność – dlatego zapraszamy do udziału, współtworzenia wydarzeń i wspólnego działania na rzecz silnego, empatycznego i świadomego społeczeństwa obywatelskiego.

Jednym z kluczowych elementów przystanków tej edycji są mini warsztaty „EmpaStyczni” – se-

ria interaktywnych aktywności edukacyjnych, które umożliwiają uczestnikom doświadczenie życia z perspektywy osób narażonych na wykluczenie i dyskryminację. To część działań na rzecz budowania kultury opartej na szacunku, zrozumieniu i realnej trosce o prawa człowieka.

W ramach programu „EmpaStyczni” uczestnicy mogą:

- założyć kombinezony symulujące starość, by odczuć ograniczenia fizyczne, z jakimi mierzą się osoby starsze w codziennym życiu;
- skorzystać z technologii VR, która symuluje percepcję osób w spektrum autyzmu, pozwalając zrozumieć ich potrzeby sensoryczne i wyzwania komunikacyjne;
- poruszać się na wózku inwalidzkim, by osobiście doświadczyć barier architektonicznych i społecznych, z jakimi spotykają się osoby z niepełnosprawnościami.

Te działania przede wszystkim rozwijają empatię, odpowiedzialność społeczną i świadomość konstytucyjnych wartości, takich jak godność, równość i prawo do uczestnictwa w życiu publicznym. W Tour de KonstytucjaPL wierzymy, że empatia to nie dodatek, lecz fundament dojrzałej demokracji, w której każdy człowiek – niezależnie od swojej sytuacji – ma prawo być wysłuchany, traktowany z szacunkiem i mieć wpływ na otaczający go świat. ●

Liczenie głosów

Wzywamy do zbadania i wyjaśnienia wszelkich nieprawidłowości związanych z procesem wyboru Prezydenta RP



Kuba Karyś

przewodniczący Komitetu Obrony Demokracji

My Obywatelki i Obywatele,

stojący od 10 lat w obronie praworządności i jej niewzruszonego fundamentu – Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, mając ją za podstawę, a także opierając się na orzeczeniach Sądu Najwyższego, Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, stanowczo protestujemy przeciwko uznawaniu Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych przez jakiegokolwiek or-

gana państwa za sąd spełniający wymogi niezawisłości i bezstronności zgodnie z art. 45 ust. 1 Konstytucji RP.

Wzywamy do zbadania i wyjaśnienia wszelkich nieprawidłowości związanych z procesem wyboru Prezydenta RP oraz powtórnego policzenia wszystkich głosów oddanych w wyborach. Jednocześnie uznajemy za niedopuszczalne rozpatrywanie przez sądy rejonowe odezów Izby Kontroli Nadzwyczajnej

i Spraw Publicznych, o przeprowadzenie dowodu z ogleńdzin kart do głosowania w poszczególnych obwodowych komisjach wyborczych w związku z zaistniałymi nieprawidłowościami. Daje to podstawy do legitymizacji dalszych działań tej Izby.

Wybór Prezydenta RP musi być pozbawiony jakichkolwiek wad prawnych oraz wątpliwości dotyczących wyniku, czy też procedur głosowania. Musi być on niepod-

ważalny i obdarzony zaufaniem społecznym.

Wzywamy zatem władzę wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą do szerokiego konsensusu w kwestii zgodnego z ustawami i Konstytucją – wyboru Prezydenta RP. ●



• **Link do petycji**
– **na Wyborcza.pl/**
WyborczaTo Wy

Od dziś w sprzedaży „Książki. Magazyn do Czytania”



• Najaktualniejsze arcydzieło o Polakach

Powstają dwie ekranizacje „Lalki” naraz. Doskonale! Jest jeszcze czas, aby uchronić ich twórców od katastrofy, więc i ja, nieproszony, spieszę udzielić kilku ostróg – wtrąca się Ryszard Koziołek

• Pochwała plotkowania

Nie wiadomo, czy to słowa Eleanor Roosevelt, czy może Sokratesa, ale i tak lubimy je powtarzać: że jakoby wielkie umysły dyskutują o ideach; przeciętne o zdarzeniach, a mierne – o ludziach. Nieprawda – dowodzi Renata Lis

• Kłopoty człowieka wieloplanetarnego

Poczęcie w kosmosie – to kwestia otwarta. W stanie nieważkości lub przy słabym przyciąganiu Marsa płyny zachowują się inaczej. Czy erekcja i wytrysk będą w ogóle możliwe? O wielu barierach dla życia poza Ziemią pisze Piotr Cieśliński



• Jak stworzyć plemię sympatyczne i skuteczne

Skoro jesteśmy i tak podzieleni na pół, może zamiast wyborów wystarczy rzut monetą? O sposobach na sklepanie wspólnoty pisze Miłada Jędrysik

• L jak Lśnienie

A k jak król. Nie tylko grozy. Po 400 milionach sprzedanych egzemplarzy i 140 ekranizacjach Stephen King nadal serwuje po dwie książki rocznie – i trzyma poziom. Ten fenomen opisuje Marta Górna



• Sny w III Rzeszy

O niesamowitej książce, którą Zadie Smith poleca jako lekturę niezbędną każdemu, kto obawia się, że wkrótce obudzi się w dyktaturze, pisze Weronika Murek

• Dla kogo ten wywiad

Żadna inna agencja wywiadowcza nie ma tak czarnej legendy. Od żadnej innej nie zależy tak wiele. O CIA pod presją, pisze Robert Stefanicki

• Co zabrać na wakacje

Lektury na plażę polecają specjaliści: Bator, Szczygieł, Bieńczyk, Łyskawa, Chmielarz, Orbitowski, Dauksza, Dybczak

• Joan Didion w kubańskim Miami

W jaki sposób 56 proc. populacji miasta może pozostawać w zasadzie niewiedzialne dla reszty? Polska premiera eseju jednej z najważniejszych pisarek Ameryki

Laureat Pulitzera

MDŁOŚCI NAD TWAINEM

Niewolnicy są mądrzejsi, sprytniejsi, to oni rozgrywają relacje z białymi. Szok, prawda?

ROZMOWA Z
PERCIVALEM EVERETTEM
autorem książki „James”

PERCIVAL EVERETT: Niech zgadnę: będziemy rozmawiać o „Jamesie”?

MICHAŁ NOGAŚ: Z wielką chęcią. Powieść właśnie ukazała się w Polsce, a pan otrzymał za nią National Book Award i Pulitzera...

– Nosilem w sobie tę książkę od dawna, może nawet od dziecka. A potem pewnego dnia grałem w tenisa. Fatalnie zaserwowałem, to było dzikie, nieprzemyślane uderzenie. Patrzyłem, jak piłka opuszcza kort, leci dalej i nagle – bez żadnego konkretnego powodu – dopadła mnie myśl: czy ktoś kiedykolwiek opowiedział historię Huckleberry’ego Finna z punktu widzenia Jima? To od tego wszystko się zaczęło.

Od nieudanego serwu na korcie?

– Owszem, chociaż szybko zdałem sobie sprawę, że ta myśl od dawna musiała mieszkać w mojej głowie i tylko czekała na chwilę uwolnienia. Zapewne jednak nie chodziło o Jima jako takiego, lecz o próbę przedstawienia czy też może wtłoczenia do kultury masowej jeszcze jednego, zupełnie niestereotypowego obrazu zniewolonych ludzi.

Zwykle ukazywano ich – moich przodków! – jako prostodusznych, przesądnych, niezdolnych do samodzielnego myślenia, pozbawionych wrażliwości na sprawy społeczne czy filozofię. To podejście krzywdzące, a przede wszystkim fałszywe. Dlatego postanowiłem, już na finiszu życia, zmienić to, dać coś prawdziwego i szczerzego od siebie. Nie chodziło więc o korektę czy „naprawianie” Twaina. Chciałem zmodyfikować obraz niewolników pokutujący w kulturze od dekad, o ile nie od wieków.

Ale konkretnie co było dalej, gdy ten nieudany mecz tenisowy dobiegł końca?

– Zacząłem się zastanawiać, ile razy w życiu czytałem „Przemyślenia” i co w zasadzie z tej lektury zapamiętałem, wyniosłem dla siebie. Zacząłem w wieku ośmiu lat i doskonale pamiętam, że to byli Finn i Jim wyciśnięci niczym sok z pomarańczy – na okładce napisano, że to wersja skrócona. Do dziś nie dowiedziałem się, dlaczego ktoś postanowił skrócić opowieść Twaina i w ten sposób ją oszpecić. Może chodziło o to, by brzmiała bardziej stereotypowo i rasistowsko? Kolejne lektury, w okresie dojrzewania, były bardziej świadome – myślałem, że jest pan sobie w stanie wyobrazić, jak trudną i nieprzyjemną książką dla czarnego amerykańskiego nastolat-

ka musiały być „Przemyślenia”. A jednak jako zagorzały fan Twaina brnąłem przez tę książkę, by zrozumieć, jak Jima postrzegał biały pisarz tworzący w latach 80. XIX w. prozę o wielkiej sile oddziaływania.

Byłem – i nadal jestem – zafascynowany Twainem. Pamiętam, jak pochłaniałem jego zapiski z własnego życia, z czasu, gdy pracował na parowcu. W „Życiu na Missisipi” zawarł cudowne obserwacje na temat ludzi, których spotkał, a jednocześnie osiągnął mistrzostwo w opisie natury. Jak nikt potrafił sportretować Amerykę czasu wielkich przełomów – jak on pisał o wędrówce! Jak rozumiał trud podróży po na wpół dzikim kontynencie! Pamiętam, że nie potrafiłem się oderwać. Ten bardzo osobisty pamiętnik ukazał się rok przed „Przemyśleniami Hucka” i blisko dekadę po „Przemyśleniach Tomka Sawyera” – z tekstami, że zdaniem Marka Twaina liczył się już wówczas każdy. I właśnie wtedy, opowiadając o wędrówce Finna i jego czarnego przyjaciela, Twain zdecydował się zwrócić uwagę na to, co najsilniej definiowało i wciąż definiuje tak zwane amerykańskie doświadczenie. Pokazał, uzmysłowił wszystkim, czym jest rasa i do czego naturalny, ale silnie nacechowany nienawiścią podział na ludzi o różnych kolorach skóry może doprowadzić.

Żeby było jasne – uważam, że „Przemyślenia Hucka” to ważna książka. Ale nie jest to najlepsza powieść na świecie, nie jest to też zapewne najlepsze dzieło w dorobku Twaina.

Prowadzi pan na Uniwersytecie Południowej Kalifornii zajęcia z literatury amerykańskiej. Czy dziś Twain jest uważany za ważnego pisarza? Jego rola i znaczenie się zmieniły? Co sądzą o nim pańscy studenci?

– Bez wątpienia Twain w jakimś stopniu, choć zdecydowanie zbyt małym, sympatyzował z problemami czarnych Amerykanów i opowiadał się przeciwko niewolnictwu. Ale – o czym nie można zapominać – nie był aktywnym abolicjonistą. Po prostu, jak wielu ówczesnych liberałów, uważał, że wobec czarnych trzeba być przyzwoitym, że nie powinni być źle traktowani. To był ten opór wobec rasizmu, który nigdy nie przerodził się w skuteczny czyn.

Dziś patrzę na Twaina nieco surowiej, wszystko za sprawą przeczytanej jakiś czas temu książki Kerry Driscoll, profesorki z West Hartford w Connecticut. W „Mark Twain among the Indians and Other Indigenous Peoples” opisała, jak okropny był stosunek tego pisarza do

rdzennych mieszkańców Ameryki. Nie poważał ich, podobnie zresztą jak i ludów, które poznał w czasie podróży do Australii czy Nowej Zelandii. Powiedzieć, że gardził, to zbyt wiele, ale z pewnością nie stawiał ich na równi ze sobą. Wiem, w jakich czasach żył, ale niełatwo mi dziś uwierzyć, że szczerze współczuł moim przodkom i marzył o poprawie ich losu.

Ale pisać o nierównościach potrafił tak, że w niejednej białej głowie mogły pojawić się wyrzuty sumienia! Co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

Jestem pewien, że większość tych, którzy sięgnęli po „Jamesa”, i to nie tylko w Stanach Zjednoczonych, nigdy nie miała kontaktu z prozą Twaina. Dość powszechnie wiadomo, że był pisarzem, który zapisał się w historii świata, tak jak wie się o roli i znaczeniu Beethovena w historii muzyki. Ale ile osób – poza koneserami – wraca, bez zachęty czy przymusu, do V symfonii c-moll op. 67?

Twain jest ikoną. Ale w zasadzie nikt już tej jego ikoniczności nie rozumie – przeciętnemu odbiorcy kultury brakuje wiedzy, kontekstu, podstawowego kojarzenia faktów.

Co było najtrudniejsze w pracy nad „Jamesem”?

– To, że – wszystko przez ten cholerny błąd na korcie! – jako dorosły człowiek musiałem przeczytać jedną i tę samą książkę Twaina kilkanaście razy. Po piętnastej lekturze byłem bliski wymiotów. Ale taki był cel: wiedziałem, że muszę znienawidzić Twaina i jego styl, by „James” mógł się narodzić. Uznałem, że aby ta powieść powstała, muszę być wierny światu, który on stworzył, że opisała przez niego rzeczywistość południa Ameryki w drugiej połowie XIX w. nie może się pod moją ręką zmienić. Natomiast zmienić się musiało wszystko inne – przede wszystkim sposób przedstawienia tej rzeczywistości. Wiedziałem, że najwięcej możliwości, by oddać głos czarnemu niewolnikowi, będę miał w tych miejscach opowieści, gdy Huck i Jim zostają rozdzieleni i podróżują na własną rękę. Wtedy już żadnego inspirowania się Twainem!

Wiedziałem, dokąd chcę zmierzać, co ma się wydarzyć. Ale, co najważniejsze, wiedziałem, że powieść musi rozpocząć się w taki sposób, że James od razu zyska głos, silny i stabilny. Dlatego książka zaczyna się od jego opowieści o tym, co widzi, gdy patrzy na podwórko. A widzi dwóch białych chłopców. To mój celowy zabieg – czarny obserwuje białych, nie odwrotnie.

W polskim przekładzie autorstwa Kai Gucio brzmi to tak: „Te małe gnojki chowały się w wysokiej trawie. (...) uważnie mi się przyglądali. Ciągłe bawili się w jakieś podchody, a ja bywałem w tych grach albo złoczyncą, albo ofiarą”. Głos Jamesa „przyszedł” do pana od razu? – Och, nie, no skąd? To właśnie ta magia pisania, proces, którego nie umiem wytłumaczyć. Trwa to zwykle długo, podmieniam słowa, szukam pierwszego zdania, które musi mi się bezwarunkowo spodobać, bo ustanawia ton całej książ-

■
„Dajemy im to, czego chcą”
– mówi jedna z czarnych postaci w książce. Dają i na jakiś czas mają święty spokój. Przecież to genialna strategia



Percival Everett



James

przeł. Kaja Guccio
Marginesy, Warszawa

go. W ich wypowiedziach słychać ironię: „Traktujecie nas gorzej niż zwierzęta i sądzicie, że tego nie rozumiemy”.

Czarni używają pięknej angielszczyzny, słów, których znaczenia biali być może nie rozumieją. Ale gdy tylko w okolicy pojawia się potencjalny oprawca – właściciel, plantator, jego znajomi, rodzina – James i inni niewolnicy zmieniają sposób wypowiedzi. W polskim przekładzie mówią językiem, jaki znamy z opowieści o chłopach, przodkach wielu z nas, ludziach także uciśnionych i – zdaniem wielu – zniewolonych. Choć nie z powodu koloru skóry...

– To właśnie język miał dać moim czarnym bohaterom poczucie bezpieczeństwa. Mówiąc tym „czystym” angielskim, czuli, że są wśród swoich i ze sobą, bezpieczni. Dopiero, gdy pojawiał się wróg, wskakiwali w dialekt, który był sposobem na przetrwanie, na odcięcie się od zagrożenia. Przecież jeśli jakiś właściciel słyszał, że niewolnik kalecty język, mówi niepoprawnie, nawet bełkocze, czuł się lepiej, złudnie zakładał, że nad wszystkim ma kontrolę.

Ludzie działają tak od zawsze. Ale tym, co może szokować w „Jamesie”, jest fakt, że niewolnicy są mądrzejsi, o wiele sprytniejsi, że to oni rozgrywają relacje z białymi. Mają wyrafinowane pomysły, dzielą się pragnieniami i kreują wizje świata, a James – tu już pojechałem po całości – nawet pisze i czyta, co pozwala mu zabrać w drogę egzemplarz „Kandyda” Woltera! I czyta go na Wyspie Jacksona w tajemnicy przed Huckiem, bo co by się stało, gdyby biały chłopiec pojął, że czarny wie i rozumie więcej? „Dajemy im to, czego chcą” – mówi jedna z czarnych postaci w książce. Dają i na jakiś czas mają święty spokój. Przecież to genialna strategia. ●

• Michał Nogaś jest dziennikarzem Programu 3 Polskiego Radia

ki. Skąd to się bierze? W przypadku Jamesa to zlepek słów i głosów z mojego własnego życia. On mówi trochę moim ojcem, trochę dziadkiem, czasem innymi postaciami z mojego siedemdziesięcioletniego życia wśród innych. Zapewne ma też w sobie coś z bohaterów moich poprzednich książek.
Być może chciałby pan wiedzieć, czy głos Jamesa nie wyłonił się z opowieści innych niewolników. Owszem, ja doskonale znam historię ludzi, których przwieziono do Ameryki, których zamknięto

w czworakach, sprzedawano jak przedmioty, rozdzielano z rodzinami, poddawano linczom, brutalnie mordowano. Ale nie musiałem czytać zapisów ich wspomnień, by wiedzieć, co James myśli i jak będzie walczył o przetrwanie. Podskórnie wyczuwałem, jak zachowa się w danej sytuacji, jakie słowa wypowie. To pojedynczy, dość charakterystyczny bohater, ale w jego DNA zapisany jest los wszystkich pozostałych niewolników, także moich przodków. Nasłuchałem się tego od dziecka, merytorycznie byłem

przygotowany do tej pracy w zasadzie od chwili, gdy zacząłem rozumieć, jaki przekaz niosą za sobą słowa.
Jeśli prowadziłem jakieś badania na potrzeby tej powieści, to głównie związane z naturą człowieka. Szukałem odpowiedzi na pytanie, dlaczego nasz gatunek od zawsze polega na dominacji i dlaczego jedni chcą upokorzyć, zniszczyć lub zabić innych. W „Jamesie” pokazuję, że czarni doskonale zdają sobie sprawę z własnego losu, że nie potrzebują słów białych, by zrozumieć, co im uczyniono i dlaczego

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34379703

15–17.08.2025

Olsztyn
green
festival

NA WARMII I MAZURACH

BRODKA

PAWEŁ DOMAGAŁA

MARGARET

NOSOWSKA / KRÓL

ORGANEK MTV UNPLUGGED

PRO8L3M

SOBEL

FISZ EMADÉ TWORZYWO * KUBA KARAŚ * KATHIA * MICHAŁ FOX KRÓL

NATALIA KUKULSKA * KASIA LINS * LIVKA * ŁĄKI ŁAN * MARGARET

MARCIN MASECKI & BOLEROS * MEEK, OH WHY? * MIKROMUSIC * MELA KOTELUK

RAT KRU * ROGUCKI & Normalni Ludzie * NATALIA SZROEDER * ZALIA

women's
voices
kolektyw

PAULINA PRZYBYSZ
i goście: RENATA PRZEMYK,
DANA VYNNYŃSKA, DAGA GREGOROWICZ,
IFI UDE, ANIA KARWAN

L.U.C. & REBEL BABEL FILM ORCHESTRA
z muzyką do filmu CHŁOPI
Goście: NATALIA PRZYBYSZ, LOR

3 dni * 3 sceny * 36 koncertów

ORGANIZATOR:

WSPÓŁORGANIZATOR:

PARTNER GŁÓWNY:

PARTNER STRATEGICZNY:

SPONSORZY STRATEGICZNI:

PARTNER PLATNOŚCI:

PARTNERZY TECHNOLOGICZNI:

PARTNER DKO:

PATRONI MEDIALNI:

PARTNER TERENU:

PARTNERZY EDUKACYJNI:

SPONSORZY:

1 RP

eprasa.pl c5b1a0844d

Publikacje „Science” i „Cell”

CZY TO PIERWSZA CZASZKA DENISOWIANINA?



• Czy czaszka z Harbin, zwana „Człowiekiem smokiem” i sklasyfikowana wcześniej jako gatunek *Homo longi*, to tak naprawdę czaszka denisowianina? FOT. XIJUN NI / IN. / THE INNOVATION

Chiński „Człowiek smok” sprzed 146 tys. lat mógł być tak naprawdę denisowianinem – pokazują nowe badania.

Tomasz Ulanowski

O czaszce „Człowieka smoka” świat dowiedział się w 2021 roku. W trzech publikacjach w piśmie „The Innovation” naukowcy ogłosili wówczas, że świetnie zachowana ludzka czaszka – odkryta w 1933 r. w mieście Harbin w północno-wschodnich Chinach (w Mandżurii) – należy do niesklasyfikowanego wcześniej, osobnego gatunku człowieka. Naukowcy nazwali go *Homo longi*.

Nazwę zaczerpnęli z potocznego określenia prowincji Heilongjiang, której stolicą jest Harbin – Long Jiang, czyli smocza rzeka. Stąd wzięła się też popularna nazwa *Homo longi*, a więc „Człowiek smok”.

TAJEMNICZA POPULACJA

Czaszka ma pojemność 1,42 litra, czyli zawierała mózg troszkę większy od typowego mózgu *Homo sapiens* (człowieka współczesnego). Jej morfologia jest podobna do naszej – krótka twarz i małe kości policzkowe – ale ma też liczne cechy archaiczne: niską puszkę czaszki, mocne łuki brwiowe, wielkie oczodoły, duże trzo-

nowce i nadrozwój szczęki wobec żuchwy. Autorzy publikacji w „The Innovation” określili jej wiek na 146 tys. lat. „Człowiek smok” żył więc wtedy, kiedy w Azji Wschodniej żyli denisowianie – tajemnicza populacja, znana dotąd tylko z kilku kosteczek i zębów.

Ostatnio dowiedzieliśmy się też o kawałku żuchwy znalezionym u wybrzeża Tajwanu – również pochodzącym od denisowianina.

Ta opisana dopiero co – bo w 2010 r. – ludzka populacja (jej odkrywcy nie byli pewni, czy mogą ją sklasyfikować jako osobny gatunek) zostawiła mocne „piętno” genetyczne współczesnym mieszkańcom Azji Wschodniej oraz Nowej Gwinei i Oceanii. Na przykład DNA rdzennych mieszkańców Nowej Gwinei składa się w blisko 5 proc. z denisowiańskiego materiału genetycznego.

To dziedzictwo objawia się m.in. w cechach fenotypowych – choćby w mocnych trójkorzennych trzonowcach (nasze mają dwa korzenie). Można też podejrzewać, że to denisowianom mieszkańcy Azji Wschodniej czy Nowej Gwinei zawdzięczają także pewne cechy swojego wyglądu. Do tej pory jednak naukowcy nie natrafili na czaszkę „czystego” denisowianina – nie wiadomo więc było, jak ci ludzie, żyjący dziesiątki i setki tysięcy lat temu, wyglądali.

MOCNE POSZLAKI

Oczywiście, bezczelni naukowcy pokuszali się o rekonstrukcje denisowiańskiej twarzy (na podstawie DNA – więcej na ten temat w tekście podlinkowanym poniżej). Teraz mamy jednak jeszcze wyraźniejszą wskazówkę co do fizys tych archaicznych ludzi. Być może denisowianie wyglądali tak jak „Człowiek smok” – twierdzą uczeni z Chin w najnowszych wydaniach pism „Science” i „Cell”. Być może chiński *Homo longi* był tak naprawdę denisowianinem – uważają.

Autorzy publikacji mają na to mocne poszlaki. Przede wszystkim wskazują na to tzw. proteom czaszki z Harbin – a więc specyficzny zestaw białek kodowanych w DNA. Drugą poszlaką jest mitochondrialne DNA (mDNA), które badaczom udało się wyekstrahować z czaszki i zrekonstruować. Analiza porównawcza pokazała, że jest to bez wątpienia mDNA denisowianina.

Mitochondrialne DNA to osobny, mały genom, który zarządza pracą mitochondriów – komórkowych elektrowni. Dziedziczymy go wyłącznie po matce. Bezpośrednim

dowodem byłaby analiza całego DNA (tzw. jądrowego, bo przechowywanego w jądrze komórek) czaszki z Harbin. To się jednak na razie nie udało. Znalezienie dobrze zachowanego DNA w tak starych szczątkach, a potem zrekonstruowanie go jest niezwykle trudne. Chińscy uczeni są jednak przekonani, że udało im się rozwiązać dwie zagadki na raz.

– Jak twierdzą, dzięki ich pracy *Homo longi* nie jest już tajemniczym gatunkiem znanym ledwie z jednej czaszki. A to dlatego, że taki gatunek nie istniał. A czaszka z Harbin rzekomego „Człowieka smoka” to po prostu czaszka denisowianina.

– No i jest to czaszka denisowianina po raz pierwszy wypływająca na światło dzienne. Dzięki niej możemy w końcu zobaczyć – czekamy na nowe rekonstrukcje! – jak naprawdę wyglądali ludzie, którzy dawno temu żyli w Azji i zostawili sporo swoich genów i cech ludziom żyjącym współcześnie.

Badania genetyczne pokazują, że denisowianie byli blisko spokrewnieni z neandertalczykami – populacją (czy też gatunkiem) człowieka, która wyewoluowała w Europie i żyła w Eurazji aż do 39 tys. lat temu.

Z neandertalczykami szybko zetknęli się pierwsi *Homo sapiens*, którzy wyemigrowali z Afryki blisko 60 tys. lat temu i rozeszli się po całym świecie. Już te spotkania zaowocowały wspólnym seksem i hybrydyzacją tej części gatunku *Homo sapiens*, która potem ruszyła na podbój pozostałych lądów.

Wówczas była to część małego – niewielki ułamek ludzkiej populacji, która została w Afryce – ale dziś każdy nie-Afrykanin jest w blisko 2 proc. genetycznym neandertalczykiem. ●

Do tej pory naukowcy nie natrafili na czaszkę „czystego” denisowianina – nie wiadomo więc było, jak ci ludzie, żyjący dziesiątki i setki tysięcy lat temu, wyglądali

Gorące odkrycie astronomów

Brakująca materia Wszechświata

Europejska Agencja Kosmiczna poinformowała o odkryciu znaczącej części brakującej materii Wszechświata – tej normalnej, z której zbudowane są gwiazdy, planety i my sami. To bardzo gorąca plazma, tworząca gigantyczną kosmiczną sieć.

Piotr Cieśliński

W tym odkryciu nie chodzi o egzotyczne formy materii i energii, których istnienie przewidują modele kosmologiczne. Zgodnie z nimi większość Wszechświata wypełnia coś, czego nie znamy i nie rozumiemy. Około 27 proc. stanowi ciemna materia, która nie świeci i nie emituje promieniowania, a jedynie zdradza swoją obecność poprzez grawitację. No i aż 68 proc. to jeszcze bardziej tajemnicza ciemna energia, która przyspiesza rozszerzanie się Wszechświata. Tu się nic nie zmieniło – ciemna materia i ciemna energia wciąż stanowią niezglębianą tajemnicę. Odkrycie, o którym donosi ESA, dotyczy znanej nam materii, z której składają się planety, gwiazdy czy my sami. Bo z nią także są kłopoty – astronomowie nie mogą się jej doliczyć. Choć ma stanowić ledwie pięć procent Wszechświata.

CZYTANIE ZE ZMARSZCZEK

Ilość zwykłej materii we Wszechświecie ustalono na podstawie dwóch niezależnych źródeł, danych sięgających czasów bliskich Wielkiemu Wybuchowi.

Pierwszym z nich jest kosmiczne mikrofalowe promieniowanie tła – „echo” Wielkiego Wybuchu, do dziś wypełniające przestrzeń kosmiczną. Powstało blisko 380 tys. lat po Wielkim Wybuchu i zawiera drobne zmarszczki – ślady pierwotnych fluktuacji gęstości materii.

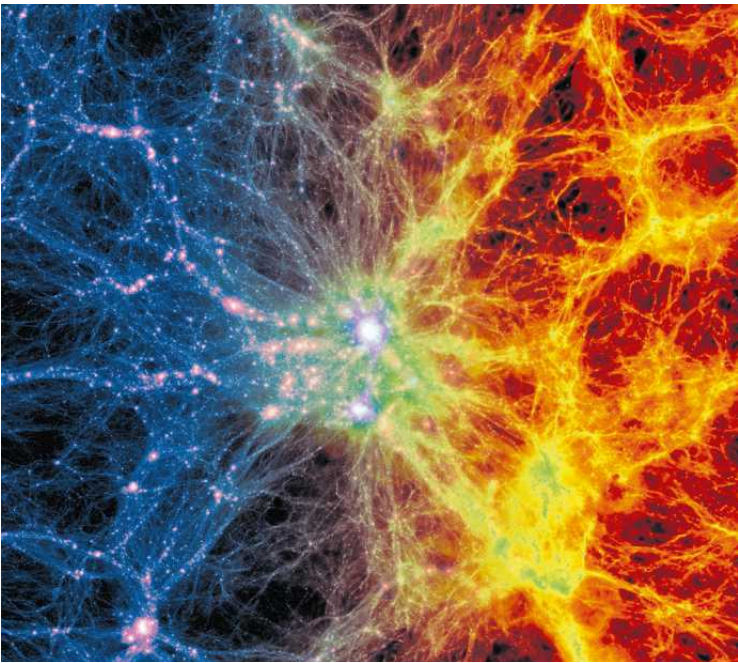
Analiza tych fluktuacji, wykonana m.in. przez europejskiego satelitę Planck, pozwoliła naukowcom zmierzyć, jaką część całkowitej masy i energii Wszechświata stanowią bariony (cząstki złożone z trzech kwarków, z których ulepiona jest zwykła materia).

Drugim źródłem są proporcje ilości najlżejszych pierwiastków powstałych w pierwszych minutach istnienia Wszechświata – deuteru do wodoru czy helu do wodoru. Te proporcje zależą od gęstości barionów w okresie tuż po Wielkim Wybuchu. Tu obliczenia idealnie zgadzają się z tym, co pokazuje promieniowanie tła.

Mimo tych ustaleń astronomowie przez dekady nie mogli się doliczyć zwykłej materii w najbliższym nam Kosmosie. Zwyczajnie nie widziano jej w teleskopach. Było jej o 30-50 proc. mniej, niż wynikałoby z teorii.

KOSMICZNA PAJĘCZA SIEĆ

Teraz naukowcy z ESA i japońskiej agencji JAXA ogłosili przełom: dzięki kosmicznym teleskopom rentgenowskim XMM-Newton i Suzaku udało się wykryć ogromny strumień bardzo gorącego gazu – włókno materii rozciągniętej na przestrzeni aż 23 mln lat świetlnych. Łączy ono cztery gromady



• „Kosmiczna sieć” to rozległa struktura nici i włókien materii rozciągająca się przez cały Wszechświat FOT. ILLUSTRIS COLLABORATION/ILLUSTRIS SIMULATION

Promieniowanie powstało blisko 380 tys. lat po Wielkim Wybuchu i zawiera drobne zmarszczki – ślady pierwotnych fluktuacji gęstości materii

galaktyk w supergromadzie Shapleya i ma masę dziesięciokrotnie większą niż Droga Mleczna. Temperatura tego gazu jest ekstremalna – przekracza 10 mln stopni Celsjusza. Odkrycie potwierdza, że to we włóknach gorącego gazu ukrywa się brakująca materia.

Supergromada Shapleya to największa grawitacyjnie związana struktura galaktyczna w naszym rejonie Wszechświata – le-

ży w gwiazdozborze Centaura ok. 650 mln lat świetlnych od Ziemi. Jest olbrzymim układem gromad galaktyk powiązanych ze sobą grawitacyjnie.

Szacuje się, że jej masa i oddziaływanie grawitacyjne są tak duże, że może ona znacząco wpływać na ruch naszej Grupy Lokalnej, która porusza się w kierunku tego regionu z prędkością blisko 600 km/s.

Odkrycie w tej supergromadzie międzygalaktycznego strumienia gazu było wyzwaniem. Przy takich temperaturach gaz świeci głównie w promieniowaniu rentgenowskim, a nie w świetle widzialnym czy radiowym. A jego promieniowanie łatwo ginie w „szumie” emitowanym przez inne źródła, takie jak odległe galaktyki czy supermasywne czarne dziury.

Astronomowie musieli więc najpierw precyzyjnie zidentyfikować i „odjąć” z obrazu wszystkie kosmiczne zanieczyszczenia. Teleskop XMM-Newton pozwolił im dokładnie wskazać takie źródła promieniowania, a Suzaku pomógł zmapować słabutki sygnał gorącego gazu na dużym obszarze nieba. Dopiero po żmudnej analizie pozostał czysty obraz „kosmicznego włókna” – strumienia gazu, który uzupełnia bilans znanej materii.

Szczegóły odkrycia opisano w pracy opublikowanej w magazynie „Astronomy and Astrophysics”.

Nasze wyniki jako pierwsze tak dokładnie zgadzają się z symulacjami i przewidywaniami najlepszych modeli budowy Wszechświata – cieszy się dr Konstantinos Migkas z Uniwersytetu w Lejdzie.

To odkrycie przybliżyło nas do pełnego zrozumienia budowy Wszechświata. Nie tylko potwierdza przewidywania modeli, ale pokazuje też, że gromady galaktyk i łączące ich włókna gorącego gazu tworzą kosmiczną sieć. Jest ona widoczną emanacją dużo bardziej masywnego i rozległego, ale całkowicie niewidzialnego szkieletu Wszechświata – złożonego z ciemnej materii, która dopiero czeka na swojego odkrywcę. ●

Kocham owady

Przeplatka atalia kocha swoją małą ojczyznę

Choć zdarzają się osobniki, które ciągnie do dalszych wędrówek. Te przez całe swoje życie pokonują dystans dwóch kilometrów.

Mateusz Sowiński

Tego motyla na pewno zna wiele osób. Przeplatka atalia (*Melitaea athalia*) należy bowiem do najliczniejszych gatunków motyli w naszym kraju. Często można ją spotkać na obrzeżach lasów, polanach i przy ścieżkach. Na razie nie uznaje jej się za zagrożoną, jednak w wielu miejscach stała się dużo rzadsza i mniej liczna, niż była na przełomie wieków.

Atalia to nieduży motyl, którego rozpiętość skrzydeł dochodzi do 4,2 cm. Ich wierzch jest pomarańczowy z czarnym rysunkiem przypominającym siateczkę. Spód skrzydeł jest ochroworudy z rozmytymi, brunatnymi plamami.

Oprócz przeplatki atalii w naszym kraju można spotkać jesz-

cze osiem innych gatunków przeplatek. Na szczególną uwagę zasługują przeplatka aurelia (*M. aurelia*) oraz przeplatka britomartis (*M. britomartis*), które przypominają atalię. W większości przypadków można je odróżnić po kolorze plamek znajdujących się na spodzie skrzydeł, a dokładniej przy jego brzegu.

U atalii mają taką samą jasnożółtą barwę, co znajdujące się obok większe plamy w kształcie półksiężyców. U jej kuzynek natomiast plamki te są ciemniejsze, niż sąsiednie, półksiężycowe. Nie zawsze jednak da się je rozpoznać w ten sposób (może się np. zdarzyć osobnik z uszkodzonymi skrzydłami). W takich sytuacjach można je zidentyfikować jedynie w oparciu o budowę aparatu kopulacyjnego samca.

Podobnie jak wiele innych motyli atalia żywi się głównie nektarem kwiatów. Widywałem ją m.in. na ostrożniu polnym, chabrze łukowym, świerzbnicy polnej czy podagryczniku zwyczajnym. Do-



• Dorosłe atalie żyją średnio 10 dni, ale niektóre osobniki mogą przeżyć nawet trzy tygodnie FOT. MATEUSZ SOWIŃSKI

datkowo chętnie spija płyny z padliny i odchodów. Lubi też przysiadac przy wyschniętych kałużach, aby pozyskiwać sole mineralne.

Przeplatka atalia należy do wyjątkowo osiadłych gatunków. Zazwyczaj zajmuje niewielki obszar

(czasami nie większy niż 0,5 ha) i rzadko się od niego oddala na odległość większą niż 100 m. Zdarzają się jednak osobniki, które ciągnie do dalszych wędrówek. Te przez całe swoje życie pokonują dystans dwóch kilometrów. Może się to wy-

dawać śmieszna odległością, jednak dla przeplatki to naprawdę spory wyczyn. Z tego też powodu motyl ten bardzo powoli kolonizuje nowe obszary, ale gdy już się pojawi, potrafi być bardzo liczny.

Do roślin żywicielskich atalii należą głównie babka lancetowata, pszeniec gajowy i przetacznik ożankowy. Czasami mogą też wybierać chabry, rdesty i kozł-ka lekarskiego. Samica składa jaja na spodzie liści w dużych skupiskach po 80-150 sztuk.

Gąsienice przeplatki mają czarne ubarwienie, urozmaicone białymi plamkami. Ich ciało pokrywają też liczne żółte kolce, na których znajdują się drobne włoski. Początkowo młode gąsienice żerują gromadnie, jednak wraz ze wzrostem usamodzielniają się i zaczynają żyć samotnie. ●

„Kocham owady!” to nasz stały cykl. Jeśli fascynują was owady, zapraszam też na Facebooka: na grupę przyrodniczą Kochamy Polską Przyrodę oraz moją stronę.

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Jerzego Indry

oddanego przyjaciela,
członka Zarządu i Rady Programowej Fundacji.

Najszczerze wyrazy współczucia

Bliskim

składają

Artur Balasz – Przewodniczący Kapituły Fundacji,
Jerzy Buzek – Przewodniczący Rady Programowej
oraz Zarząd i zespół Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34383213



Złóż kondolencje

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl | tel. (22) 555 55 55

**SYNDYK SPRZEDA GRUNTY INWESTYCYJNE
(PRODUKCJA/USŁUGI)**

Syndyk masy upadłości Zakładów Mięsnych w Bydgoszczy „BYD-MEAT” SA w likwidacji w upadłości zaprasza do składania ofert na zakup gruntów inwestycyjnych przeznaczonych pod produkcję i usługi w bardzo korzystnej lokalizacji przy węźle drogi ekspresowej S-5 w obrębie NIWY

Przedmiotem sprzedaży jest prawo użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej położonej w Niwach, gm. Osielesko, dla której Sąd Rejonowy w Bydgoszczy prowadzi księgę wieczystą nr **BY1B/00097798/3** składające się z następujących działek ewidencyjnych:

1) działka nr 37/26 o powierzchni 0.9416ha (9.416m2) – cena wywoławcza: 847.440 zł netto,
2) działka nr 37/27 o powierzchni 0.6131 ha (6.131m2) – cena wywoławcza: 559.147 zł netto,
3) działka nr 37/28 o powierzchni 0.5142 ha (5.142m2) – cena wywoławcza: 468.950 zł netto,
4) działka nr 37/29 o powierzchni 0.5117 ha (5.117m2) – cena wywoławcza: 466.670 zł netto,
5) działka nr 37/31 o powierzchni 0.7543 ha (7.543m2) – cena wywoławcza: 687.922 zł netto,
6) działka nr 37/32 o powierzchni 0.8474 ha (8.474m2) – cena wywoławcza: 772.829 zł netto,
7) działka nr 37/47 o powierzchni 2.2586 ha (22.586m2) – cena wywoławcza: 1.845.276 zł netto.

Warunkiem uczestnictwa w pisemnym konkursie ofert jest wpłata wadium w terminie do dnia 18 lipca 2025 r. w wysokości 10% ceny wywoławczej na rachunek bankowy masy upadłości:

BYD-MEAT SA W LIKWIDACJI W UPADŁOŚCI
96 1020 1462 0000 7902 0452 8857

tytułem: „Wadium konkurs ofert NIWY, nr działki, imię i nazwisko/nazwa oferenta”

Sprzedaż prowadzona jest na podstawie regulaminu sprzedaży.

Regulamin sprzedaży, informacje o nieruchomości oraz operat szacunkowy można uzyskać wysyłając zapytanie na adres: syndyk@kujawa.bydgoszcz.pl lub pod nr telefonu: 790-202-830 lub 515-280-850.

Termin składania ofert: 18 lipiec 2025 r. do godziny 15:00 osobiście lub listem poleconym na adres: Kancelaria Syndyka Katarzyna Kujawa, ul. Gimnazjalna 2, 85-007 Bydgoszcz. Uwaga! Decyduje data i godzina wpływu do Kancelarii Syndyka.

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia 21 lipca 2025 r. o godzinie 11:00 w Kancelarii Notarialnej Szymona Pollaka w Bydgoszczy przy ul. Chodkiewicza 15.

Zapraszamy do składania ofert!

Kraj/34382947

**NAJLEPSZE
REPORTAŻE**

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



**AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO**

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu,

działając zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, informuje,

że w siedzibie przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 24.06.2025 roku do dnia 15.07.2025 roku) **wykaz nr 41/2025** obejmujący najem lokalu użytkowego o pow. 204,50 m² położonego w Brzegu przy ul. Bolesława Chrobrego 14F oraz lokalu użytkowego o pow. 188,92 m² położonego w Brzegu przy ul. Lekarskiej 2, woj. opolskie, działka nr 609/6, 623/4, AM-8, obręb Centrum. Dodatkowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, pok. nr 28 lub pod nr tel. 71/710 72 79.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław • tel. (071) 710 72 00 • fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl • www.amw.com.pl

Kraj/34383005

WM.6840.34.2024 **Wyciąg z ogłoszenia**

Prezydent Miasta Gniezna

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, położonej w Gnieźnie
w rejonie ulic Transportowców i Cegielskiego, w granicach
Kostrzyńsko – Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

I. Dane dotyczące przedmiotu przetargu:
Przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana, położona w Gnieźnie w rejonie ulic Transportowców i Cegielskiego, oznaczona geodezyjnie jako działka **numer 3/5** na arkuszu 70 o powierzchni 4.6130 ha, stanowiąca własność Miasta Gniezna, dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą pod oznaczeniem PO1G/00031848/7.
Przedmiotowa zlokalizowana jest na terenie objętym aktualnym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego terenu zabudowy przemysłowej przy ul. Kolejowej w Gnieźnie, zatwierdzonym Uchwałą Nr XXXV/358/2002 Rady Miasta Gniezna z dnia 26.04.2002 r. Zgodnie z ustaleniami planu działka nr **3/5** przeznaczona jest pod teren zabudowy przemysłowej – symbol planu „P” oraz w niewielkiej części pod teren zieleni – symbol planu „Z”.

II. Miejsce i termin przetargu.
Przetarg odbędzie się w dniu **27 sierpnia 2025 roku o godz: 11:00** w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie w sali nr 9.

III. Wartość, cena wywoławcza, wadium :
Cena wywoławcza wynosi: 6 679 000,00 zł. Wadium: 1 300 000,00 zł
Do ceny sprzedaży doliczony będzie obowiązujący podatek VAT.
Wadium należy wnieść w pieniądzu w wysokości 1 300 000,00 zł. Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, nr: 07 9065 0006 0000 0000 6956 0009, w Banku Spółdzielczym w Gnieźnie z takim wyprzedzeniem, **aby w dniu 22 sierpnia 2025 roku środki znajdowały się na tym koncie.** Na przelewie należy wpisać „Wadium – sprzedaż działka 3/5 ul. Transportowców”.

IV. Warunki przetargu:
W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które:

- w terminie wpłaca wadium w podanej wyżej wysokości;
- przedłożą komisji przetargowej przed otwarciem przetargu: dowód wniesienia wadium, w przypadku osób fizycznych dowód tożsamości, w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej, a podlegających wpisowi do rejestrow aktualny wpis z właściwego rejestru, właściwe pełnomocnictwa, dowody tożsamości osób reprezentujących podmiot;
- oświadczą, że dokonali wizji lokalnej w terenie oraz zdobyli konieczne informacje o przedmiocie przetargu i zapoznali się z warunkami przetargu;
- oświadczą, że zapoznali się z procedurą uzyskania decyzji o wsparciu inwestycji w związku z planowaną realizacją nowej inwestycji, spełniającą kryteria jakościowe i ilościowe w ramach działalności gospodarczej niewytłaczanej, w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o wspieraniu nowych inwestycji (Dz. U. z 2024 poz. 459), w granicach Kostrzyńsko – Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Podstrefie Gniezno;
- Nabywca zobowiązany jest do zawarcia warunkowej umowy sprzedaży w terminie 30 dni od dnia zamknięcia przetargu;
- umowa przenosząca własność zostanie zawarta po otrzymaniu przez Miasto Gniezno od Kostrzyńsko – Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S. A. pisemnego oświadczenia o odstąpieniu od wykonania prawa pierwokupu.
- Prezydent Miasta Gniezna może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ogłoszenie w prasie, a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego, podając przyczynę odwołania przetargu.

V. Publikacja:
Ogłoszenie o przetargu podlega wywieszeniu na okres 60 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie oraz ukazuje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gnieźnie.
Szczegółowych informacji można zasięgnąć w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie, Wydział Majątku Miasta, tel. 61 426 04 91

Kraj/34383151

**co piątek
z „Wyborczą”**

**Sprawdź,
co warto
obejrzeć**



WM.6840.23.2024 **Wyciąg z ogłoszenia**

Prezydent Miasta Gniezna

ogłasza III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości
niezabudowanej, położonej w Gnieźnie przy ulicy H. Cegielskiego,
w granicach Kostrzyńsko – Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

I. Dane dotyczące przedmiotu przetargu:
Przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana, położona w Gnieźnie w rejonie ulic Cegielskiego i Osiniec, oznaczona geodezyjnie jako działka **numer 4/27** na arkuszu 71 o powierzchni 0.8000 ha, stanowiąca własność Miasta Gniezna, dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą pod oznaczeniem PO1G/00031848/7.
Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony ścisłego centrum miasta ul. Konikowo oraz od strony ul. Witkowskiej przez ul. Osiniec i ul. Stoleczną. Nieruchomość posiada dostęp do drogi o nawierzchni urządzonej, asfaltowej. Dostęp do działki wymaga realizacji wjazdu. Teren nieruchomości usytuowany jest w kompleksie o nowo powstającym zainwestowaniu, skupionym w tej strefie miasta, który znajduje się w obrębie Kostrzyńsko – Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.
Przedmiotowa nieruchomość jest zlokalizowana na terenie objętym aktualnym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, zatwierdzonym Uchwałą Nr XXXV/358/2002 Rady Miasta Gniezna z dnia 26.04.2002 r. Zgodnie z ustaleniami planu działka nr **4/27** przeznaczona jest pod teren zabudowy przemysłowej – usługowej – symbol planu „PU”. Na obszarze przedmiotowej działki występuje teren z podwyższonym poziomem wód gruntowych.

II. Miejsce i termin przetargu.
Przetarg odbędzie się w dniu **28 sierpnia 2025 roku o godz: 10:00** w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie w sali nr 9.

III. Wartość, cena wywoławcza, wadium :
Cena wywoławcza równa jest wartości rynkowej działki i wynosi: **1 506 000,00 zł.**
Do ceny sprzedaży doliczony będzie obowiązujący podatek VAT.
Wadium: 300 000,00 zł
Wadium należy wnieść w pieniądzu w wysokości 300 000,00 zł. Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, nr: 07 9065 0006 0000 0000 6956 0009, w Banku Spółdzielczym w Gnieźnie z takim wyprzedzeniem, **aby w dniu 25 sierpnia 2025 roku środki znajdowały się na tym koncie.** Na przelewie należy wpisać „Wadium – sprzedaż działka 4/27 ul. Cegielskiego”.

IV. Warunki przetargu:
W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które:

- w terminie wpłaca wadium w podanej wyżej wysokości;
- przedłożą komisji przetargowej przed otwarciem przetargu: dowód wniesienia wadium, w przypadku osób fizycznych dowód tożsamości, w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej, a podlegających wpisowi do rejestrow aktualny wpis z właściwego rejestru, właściwe pełnomocnictwa, dowody tożsamości osób reprezentujących podmiot;
- oświadczą, że dokonali wizji lokalnej w terenie oraz zdobyli konieczne informacje o przedmiocie przetargu i zapoznali się z warunkami przetargu;
- oświadczą, że zapoznali się z procedurą uzyskania decyzji o wsparciu inwestycji w związku z planowaną realizacją nowej inwestycji, spełniającą kryteria jakościowe i ilościowe w ramach działalności gospodarczej niewytłaczanej, w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o wspieraniu nowych inwestycji (Dz. U. z 2024 poz. 459), w granicach Kostrzyńsko – Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Podstrefie Gniezno;
- Nabywca zobowiązany jest do zawarcia warunkowej umowy sprzedaży w terminie 30 dni od dnia zamknięcia przetargu;
- umowa przenosząca własność zostanie zawarta po otrzymaniu przez Miasto Gniezno od Kostrzyńsko – Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S. A. pisemnego oświadczenia o odstąpieniu od wykonania prawa pierwokupu.
- Prezydent Miasta Gniezna może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ogłoszenie w prasie, a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego, podając przyczynę odwołania przetargu.

V. Publikacja:
Ogłoszenie o przetargu podlega wywieszeniu na okres 60 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie oraz ukazuje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gnieźnie. Informację o ogłoszeniu przetargu podaje się do publicznej wiadomości przez zamieszczenie wyciągu z ogłoszenia w prasie codziennej ogólnokrajowej.
Szczegółowych informacji można zasięgnąć w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie, Wydział Majątku Miasta, tel. 61 426 04 91

Kraj/34383144

FUNDACJA SEDEKA

zwraca się z prośbą o pomoc finansową
dla podopiecznego JANA KACPRZAK

który choruje na przewlekłą cukrzycę, zapalenie błony śluzowej żołądka, przerost gruczołu krokowego i postępującą chorobę Alzheimera. Pan Jan walczy z trudno gojącą się raną nogi lewej i biodra. Jego codzienność to ciągłe wizyty lekarskie, zmiany opatrunków, które są bardzo bolesne. Niestety, koszt leczenia u wielu lekarzy specjalistów, drogie leków i specjalistyczne opatrunki przewyższają możliwości finansowe rodziny, dlatego bardzo prosimy Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę, aby pan Jan choć trochę był samodzielny i nie cierpił.

Fundacja Sedeka
93 2490 0005 0000 4600 7287 1845
W tytule przelewu wpisać należy: **na cele zdrowotne Jana Kacprzak 12878**





Znajdziesz w każdym sklepie



Szukaj na regale z prasą

NBA ma nowego mistrza

Oklahoma City Thunder pokonali Indiana Pacers w siódmym, decydującym meczu finałów NBA i wygrał serię 4-3. To pierwszy tytuł Oklahomy, ale nie tylko dlatego jest wyjątkowym mistrzem najlepszej koszykarskiej ligi na świecie.

Maciej Drzewicki

Siódmy, decydujący mecz tegorocznych finałów zepsuła poważna kontuzja najlepszego gracza Indiany – Tyrese Haliburtona. Już w dwóch poprzednich spotkaniach grał z kontuzją łydki. W siódmej minucie decydującego meczu, przy próbie minięcia rywala, upadł na parkiet i został zniesiony z boiska. Najprawdopodobniej zerwał ścięgno Achillesa.

Gracze Indiany jeszcze walczyli, schodzili nawet na przerwę z jednopunktową przewagą. Trzecią kwartę wygrali już jednak zdecydowanie koszykarze Oklahomy (34-20), a w czwartej przewaga urosła nawet do ponad 20 punktów.

– To wydaje się nierealne – mówił zaraz po meczu wzruszony lider Oklahomy, Shai Gilgeous-Alexander, ogłoszony MVP (najwartościowszym graczem) finałów. – Ale ta drużyna zasłużyła na to.

Liga, w której równi mogą wygrać z równiejszymi

W tegorocznych finałach NBA zmierzyły się drużyny z Oklahoma City i Indianapolis. Zachowując wszelkie proporcje, to trochę tak, jakby w finale polskiej ligi piłkarskiej – gdyby taki rozgrywano – spotkały się Radomiak Radom i Puszcza Niepołomice.

Niemożliwe? W Polsce – nie. Ale koszykarska NBA jest wyjątkowa z wielu powodów. Grają w niej drużyny z tzw. wielkich rynków, znane na całym świecie, mające na koncie już wiele mistrzowskich tytułów – Boston Celtics, Los Angeles Lakers, Chicago Bulls. Ale też takie z wielkich rynków, które tytułów mają niewiele, albo i wcale – New York Knicks (2), Brooklyn Nets, Los Angeles Clippers (oba nie wygrały jeszcze nigdy). A oprócz nich szanse na mistrzostwo mają kluby z miast mniejszych – nie tylko z Oklahomy i Indianapolis. W ostatnich latach mistrzostwo zdobywały Milwaukee Bucks (2021) i Cleveland Cavaliers (2016). Z niewielkiego (jak na warunki amerykańskie) rynku jest też drużyna San Antonio Spurs, która w ostatnich 26 latach wygrała ligę NBA pięciokrotnie.

Amerykani kochają mistrzów, wielkie dynastie, ale wiedzą też, że nuda zabija sport. Dlatego w NBA wszyscy są równi. Oczywiście – nigdy nie będą równi idealnie – większość koszykarzy woli grać w dużych ośrodkach, gdzie można dobrze dorobić na rynku reklamowym. A jeszcze lepiej, gdy takie ośrodki funkcjonują w miejscach przyjemnych do życia (Los Angeles, Miami).

Władze NBA wszystkiego nie są w stanie wyrównać, działają jednak tam, gdzie mogą być skuteczne. Przede wszystkim w lidze obowiązuje salary cap. W uproszczeniu chodzi o to, że wszystkie drużyny mają w każdym sezonie do wydania na pensje zawodników określoną sumę pieniędzy. Teraz było to nieco ponad 154 miliony dolarów.

W systemie jest jednak sporo luk, ale i ważny ogranicznik. Drużyny, które przekraczają salary cap, muszą płacić kary. Te pieniądze liga dzieli między pozostałe drużyny.



• **Oklahoma City Thunder świętuje zwycięstwo w siódmym meczu finałów NBA 2025 przeciwko Indiana Pacers w Paycom Center** FOT. ALONZO ADAMS / IMAGN IMAGES VIA REUTERS CONNECT

A jeśli jakiś właściciel klubu gwizdza na kosmiczne wydatki? Liga ma kolejne instrumenty: może ograniczać zespołom możliwości wymian zawodników, a nawet zabierać wybory w drafcie – a to w NBA waluta bodaj najcenniejsza.

Przegrywasz? To możesz wybrać sobie lepszych zawodników

Tu dochodzimy do drugiego instrumentu, dzięki któremu NBA dba o możliwe najrówniejsze szanse drużyn. To liga zamknięta – nie można z niej spaść, ani do niej awansować – ale wszystko jest zorganizowane tak, że najlepsi w danym sezonie w kolejnym powinni mieć trudniej. Wszystko przez system naboru graczy do ligi.

Do NBA można dostać się poprzez draft (najbliższy już 25 czerwca). Generalna zasada: im słabiej wypadłeś w minionym sezonie, tym masz szansę na wyższy (wcześniejszy) wybór w drafcie. Przy czym – żeby choć ograniczyć beczelne tankowanie (czyli sytuację, gdy drużyna specjalnie przegrywa, by po sezonie wybierać nowych graczy jako pierwsza), najwyższe numery są losowane wśród najgorszych drużyn poprzedniego sezonu.

Ten mechanizm pozwala mieć nadzieję, że w dłuższej perspektywie liga będzie wyrównana. Ci, którzy dziś są gorsi, dzięki napływowi najlepszych młodych zawodników staną się lepsi. Z kolei mistrzom trudniej z czasem o kolejne gwiazdy.

I byłoby to poście i przejrzyste, gdyby nie fakt, że wyborami w drafcie drużyny mogą handlować – wymieniać się nimi, albo oddawać ich za zawodników grających już w NBA.

W tej konkurencji, jak w każdej, są oczywiście lepsi i gorsi. Ale absolutnym mistrzem jest generalny menedżer Oklahoma City Thunder – Sam Presti.

Pierwsza wielka trójka Oklahomy City Thunder

Oklahoma City Thunder to jak na standardy NBA klub bardzo młody. Zadebiutował w 2008 r., gdy stojący na czele grupy właścicielskiej i pochodzący z Oklahomy Clay Bennett postanowił przenieść klub ze Seattle, gdzie przez dziesięciolecie grał jako Supersonics.

W 2008 r. ówczesni zawodnicy drużyny Supersonics po prostu zmienili barwy i trafili do Oklahoma City, klubu, którym od roku już zarządzał 30-letni wówczas Sam Presti.

Niekwestionowaną gwiazdą i największą nadzieją na przyszłość drużyny pozostał Kevin Durant, wybrany w drafcie rok wcześniej. A ostatnią decyzją klubu jako Supersonics był wybór w drafcie 2008 r. Russella Westbrooka (obaj w barwach Oklahomy mieli zostać MVP ligi). Rok później Presti, już w imieniu Oklahoma City Thunder), wybrał Jamesa Hardena – w przyszłości kolejnego MVP, choć już w barwach Houston.

Eksperci prognozowali OKC świetlaną przyszłość. Młoda drużyna w 2012 roku przebiła się do finałów, gdzie jednak uległa 1-4 Miami Heat. Ale kolejne sezony miały należeć do Oklahomy. Rzeczywistość okazała się inna, choć zespół wciąż liczył się w NBA. Presti w 2019 r. postanowił zacząć wszystko od początku. Oddał do innych drużyn największe gwiazdy.

A skoro na wolnym rynku trudno mu było przekonywać zawodników do gry w Oklahoma City, wymieniając swoich graczy w zamian chciał wyborów w drafcie, by budować zespół od nowa.

Przez 82-meczowy sezon regularny OKC przeszła jak burza, wygrywając aż 68 spotkań, ale wielu ekspertów zwracało uwagę, że na tytuł może być jeszcze za wcześnie – średnia wieku ekipy z Oklahomy to 25,6 roku

Najpierw jednak, w wymianie za Paula George'a, oprócz garści picków dostał Presti od Los Angeles Clippers obiecującego rozgrywającego, który skończył właśnie pierwszy rok w NBA, a w drafcie został wybrany z numerem 30. Tamten pierwszy sezon miał całkiem niezły, ale przyciągał uwagę głównie trudnym do wymówienia i zapamiętania nazwiskiem – Shai Gilgeous-Alexander (SGA).

Przepis na sukces Oklahoma City Thunder

Presti miał szczęście czy wiedział od razu, jaki talent przejmuję? Dość powiedzieć, że w zakończonym właśnie sezonie 26-letni dziś SGA zdobył wszystko: został MVP sezonu regularnego, królem strzelców, ze średnią 32,7 pkt, jest też MVP finałów i – nade wszystko – mistrzem NBA.

Nie wygralby jednak tego wszystkiego, gdyby generalny menedżer nie zmontował wokół niego odpowiedniej drużyny. A do tego Presti użył przede wszystkim wyborów w drafcie. W ten sposób pozyskał dwóch najważniejszych dziś obok SGA graczy (i to w jednym drafcie, w roku 20022): Cheta Holmgrena (z numerem 2) i Jalena Williamsa (z nr. 12). Inni istotni gracze obecnego składu mistrzów NBA, którzy zostali wybrani przez OKC w drafcie, to Jaylin Williams (też draft 2022; nr 34) i Aaron Wiggins (2021, nr 55).

O tym, że Presti wyjątkowo dobrze potrafi ocenić talent młodych graczy, jeszcze lepiej świadczy fakt, że dwaj inni zawodnicy mistrzowskiej drużyny trafili do OKC jako niewybrani w drafcie – w 2019 roku jeden z absolutnie najlepszych dziś obrońców w NBA, Luguentz Dort, i – rok później – Kenrich Williams.

W 2020 r. trenerem OKC został Mark Daigneault (miał wówczas 35 lat), kolejny „wynalazek” generalnego menedżera.

Młoda drużyna Oklahomy już w poprzednim sezonie walczyła dzielnie w play-offach, ulegając 2-4 Dallas Mavericks, którzy doszli wówczas do finału.

Presti uznał, że do mistrzowskiej ekipy brakuje mu już tylko dwóch elementów: świetnego obrońcy i centra. Pierwszego pozyskał z Chicago Bulls. By zdobyć Aleksa Caruso, musiał oddać bardzo obiecującego rozgrywającego z Australii Joshua Giddey'a. Z centrem było prościej. Presti wykorzystał fakt, że Isaiahowi Hartensteinowi skończył się akurat kontrakt z New York Knicks.

Generalny menedżer OKC wierzył, że drużyna jest już gotowa. Przez 82-meczowy sezon regularny przeszła jak burza, wygrywając aż 68 spotkań, ale wielu ekspertów zwracało uwagę, że na tytuł może być jeszcze za wcześnie – średnia wieku ekipy z Oklahomy to 25,6 roku. Młodszych mistrzów NBA miała tylko raz – w 1977 r. zawodnicy Portland Trail Blazers liczyli średnio 24,9 roku.

I co? Historia właśnie przyznała rację Prestiemu. Thunder świętują pierwsze mistrzostwo w historii OKC.

Sześciu poprzednim mistrzom NBA nie udało się obronić tytułu. OKC przełamie tę passę? ●

34381948

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerna 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

